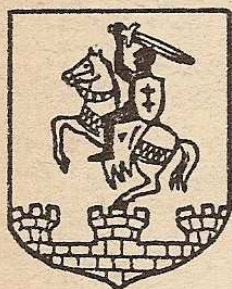


BIULETYN INFORMACYJNY

PULAWY

28.05.1981. NR 31(39) Rok II

NIEZALEZNEGO
SAMORZADNEGO
ZWIAZKU
ZAWODOWEGO



SOLIDARNOŚĆ

ZIEMI PUŁAWSKIEJ

W NUMERZE M.I.N.



1
kto pod kim dółki kopie
- "mówi Jan Bartczak" -

- PRAWORZĄDNOŚĆ -
eksces w Kluczborku
rodzinne rifizfi
kto zerze rewolucję
niezawieszność a praktyka
kto pastrzyma następny
wąblich

pamięci poległych legionistów
Rozżenie: minister Wojciecki o rolnictwie
krzyżys i co dalej

Kto pod kim dołki kopie

Po emocjach Walnego Zgromadzenia Delegatów Regionu w Świdniku można było oczekiwać, że nowowybrany Zarząd będzie mógł spokojnie zabrać się do pracy. Stało się jednak inaczej.

Już pierwsze zebranie odbywało się w sytuacji niecodziennej, w warunkach stanu gotowości strajkowej, ogłoszonej przez redakcję biuletynu lubelskiego, która wystąpiła z szeregiem postulatów pod adresem Zarządu Regionu. Postulaty te, w formie specjalnie wydanej ulotki, były szeroko kolportowane w Lublinie i poza nim.

Punktem wyjścia dyskusji były warunki pracy redakcji i kwestia ograniczania niezależności prasy związkowej /Uchwała Nr 15 Walnego Zjazdu stanowiąca, że redaktora naczelnego powołuje i odwołuje plenum Zarządu, a nie Walny Zjazd/. Trudno jednoznacznie ocenić zasadność argumentów wytaczanych przez obie strony. Nie wnikając w szczegóły odnosimy wrażenie, że sprawa biuletynu była jedynie pretekstem dla rozgrywek personalnych, jakie od dawna toczyły się w lubelskim MKZ-cie, a które szczyt swój osiągnęły na Walnym Zjeździe w Świdniku.

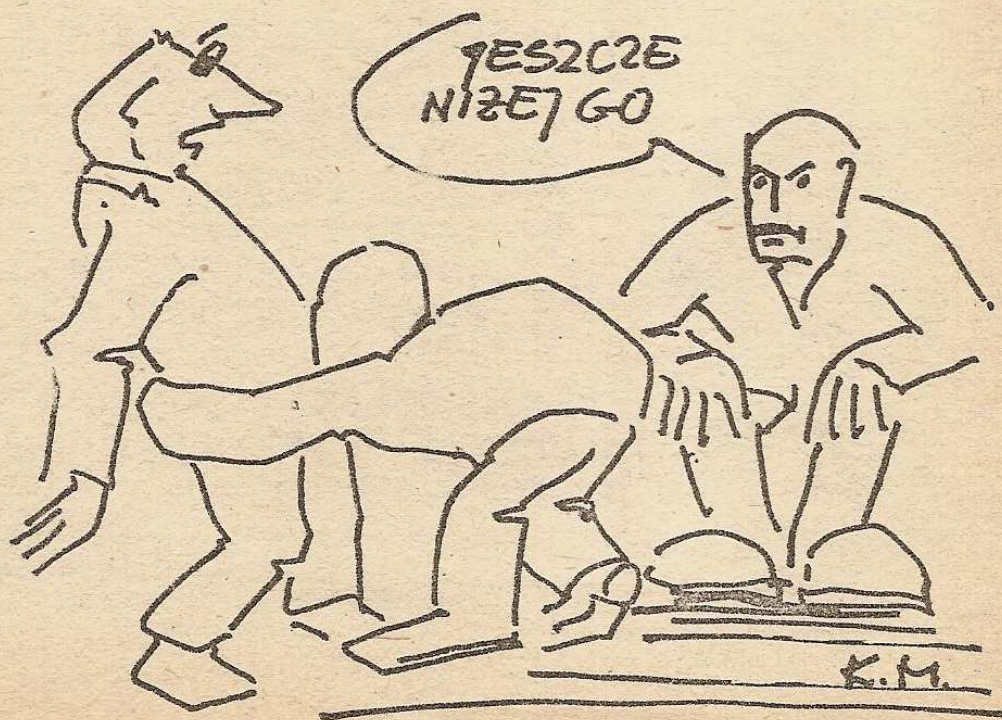
Nie jesteśmy zwolennikami "jedynie słusznej linii"; uważamy, że spory i dyskusje powinny się toczyć, ale niech będą to dyskusje dotyczące programu, a nie napaści personalne z użyciem chwytów poniżej pasa /trudno inaczej ocenić np. fakt, iż przed Walnym Zjazdem na terenie Grudziądza, rodzinnego miasta J. Bartcza-ka zbierano informacje o życiu osobistym kandydata, mające na celu skompromitowanie go w oczach wyborców/.

Frakcja, która ujawniła się podczas zebrania, nie wystąpiła z konkretnym programem, podważała natomiast uchwały Walnego Zebrania i jego prawomocność, zwracając się przeciwko wybranemu zarządowi i jego przewodniczącemu.

W naszym pojęciu oznacza to godzenie w podstawy Związku.

Frakcja ta jest jednak stosunkowo nieliczna i miejmy nadzieję, że nie zdoła przeszkodzić w efektywnej pracy Zarządu, której oczekuje cały region. Oczekują tego także Puławy, które jak dotąd więcej Lublinowi dawały niż dostawały w zamian.

REDAKCJA



Mówi Jan Bartczak

Program powinien być wypracowany wspólnie z członkami Zarządu. Ramy tego programu i pewne tezy opracowane są przez komisję wyznaczoną przez Walne Zebranie Delegatów, ale w moich przemyśleniach uważam pewne sprawy za najważniejsze.

I tak pierwszą sprawą jest uregulowanie granic regionu, byśmy mogli dogadać się i uzgodnić współpracę i scalenie regionu z Chełmem. Tam sytuacja jest o tyle trudniejsza, niż w Białej Podlaskiej, że zostały już przeprowadzone wybory legalne, oddolne do władz regionu i Chełm zarejestrowany jest w KKP. Drugi teren to Biała Podlaska. Wstępnie przeprowadzono rozmowy w KKP w Krajowej Komisji Wyborczej i z Mazowszem o przyłączeniu całości województwa białsko-podlaskiego do Lublina. Myślę, że w najbliższym czasie już więcej szczegółów będzie nam znanych.

Inną sprawą dotyczącą terenu jest organizacja Związku w oddziałach. Jest jeden Zarząd Regionu, wszystkie oddziały należą do tego Zarządu; jest jedna właściwie organizacja biura, nie ma dwóch równoległych, ale najistotniejszą sprawą jest rozwój samorządności w terenie. Tam właśnie oddolnie ludzie muszą mieć prawo do wybierania swoich własnych przedstawicieli, by sami mogli sobie załatwiać różne problemy wobec naczelników, czy w poszczególnych województwach wobec wojewodów. Ta reprezentacja i samorządność nie może być zgaszona, chociażby ze względu na rozwój demokracji, na nauczanie się form demokratycznego życia, by przygotować się również do najbliższych wyborów do rad narodowych, do ciążących przedstawieli. Ludzie po prostu muszą się wzajemnie poznać, muszą znać swoje zalety, muszą wiedzieć, kto jest dobrym organizatorem w terenie. Muszą bardzo dobrze poznać problemy ekonomiczne, socjalno-bytowe, zasobność miast, problemy mieszkaniowe, przedszkoli, itd. na miejscu w swoim własnym mieście, w swoim własnym środowisku.

Zarząd regionu musi się przyzwyczaić, że oddziały mając duże możliwości samorządowe załatwiają niejako w pierwszym etapie wszystkie swoje problemy samodzielnie, Zarząd regionu jest natomiast jakby tą drugą instancją, która będzie wspomagała, pomagała, weryfikowała jakieś uzgodnienia czy porozumienia pomiędzy oddziałami a samorządami i naszym Związkiem, jeśli one wypadają na niekorzyść związkowców.

W najbliższym czasie jest bardzo dużo roboty dla Zarządu, ponieważ musimy zebrać wszystkie wiadomości o stanie ekonomicznym województw, o infrastrukturze, jakie są płace, jaka jest różnica płac w poszczególnych województwach w danych zawodach; jaka jest sytuacja materialna rodzin w poszczególnych województwach, jakie tam są problemy wyżywienia i dostępu do żywności. Musimy przebadать bardzo dokładnie budżety rodzinne, ponieważ wiadomo, że tak zasobność materialna rodziny jak i budżety rodzinne np. w Lublinie i woj. lubelskim a Chełmie czy woj. chełmskim lub białsko-podlaskim są bardzo różne. Brak tych wiadomości powoduje ogromne straty i nieumiejętność walki o prawa pracownicze i prawa związkowców wobec władzy naszego regionu. W Chełmie inaczej wygląda zapłata za taką samą pracę w jakimś zawodzie niż w Lublinie, zasobność materialna rodzin jest różna musimy to wszystko tutaj znać. Jeśli np. będą zawierane układy zbiorowe dla jednego zawodu i wszędzie będzie sprawiedliwy podział, sprawiedliwe wynagrodzenie to i tak województwo lubelskie, jeśli chodzi o zasobność materialną rodzin w stosunku do województwa np. katowickiego będzie w tyle. I teraz pozornie tylko te nowe układy zbiorowe są sprawiedliwe, ponieważ lubelskie i tak będzie musiało zawsze nadganiać tą resztę. Stąd my musimy znać realia naszego regionu i domagać się najpierw wyrównania tych dysproporcji, czy przynajmniej stworzenie możliwości, by w najbliższych, powiedzmy, dziesięciu latach te dysproporcje można było realnie wyrównywać i dopiero wtedy można mówić o tym, że jest równe wynagrodzenie za jednakową pracę.

Każdy członek Zarządu Regionu czy to pochodzi z Zamościa, Tomaszowa czy Hrubieszowa zobowiązany jest do znajomości problemu, by mógł walczyć o wyrównanie tych dysproporcji.

Innym problemem, bardzo ważnym, jest zwrot Zarządu i Prezydium Regionu w rozmowach z ministerstwami i rządem. Nie może być tak, że my się ograniczamy tylko i wyłącznie do wojewodów, ponieważ całe mnóstwo praw i przepisów resortowych może być zmienianych centralnie i nasze działanie musi właśnie w tym kierunku zmierzać.

Innym problemem są spotkania, przynajmniej członków Zarządu regionu, w oddziałach terenowych. Nie wyobrażajmy sobie takiego ideału, że będą spotkania z pojedynczymi komisjami zakładowymi; jest to po prostu absolutnie niemożliwe przy na-

tróku bieżących spraw. Natomiast w oddziałach muszą być takie spotkania, musi być prezentacja, bliższa znajomość Prezydium, żeby nie było tak, że w Lublinie ludzie znają się lepiej, natomiast teren nie zna swoich przedstawicieli.

Jest bardzo ważne, żeby odbudować wszelkie struktury społeczne, a jednocześnie nauczyć się myśleć i pracować nad podstawowymi problemami Związku i podstawowymi problemami społecznymi.

Inną bardzo ważną sprawą, i to pilną, jest szkolenie aktywu związkowego w komisjach zakładowych. Głównym problemem jest nieumiejętność rozmów z dyrekcjami, nierozróżnianie sposobu działania "Solidarności" w stosunku do władz dyrekcyjnych, czy władz terenowych od sposobu działania starych związków zawodowych. I tutaj bardzo szybko te granice są zacierane, szczególnie przy nacisku presji ideowej, informacyjnej, szybko przeżykana jest koncepcja związku wg pana Grabskiego, pana Olszowskiego czy Biura Politycznego, a nie koncepcja Związku naszych założycieli związkowych takich jak Wałęsa, Świtoń, którzy myśleli nad związkami. Musi być szkolenie w podstawowych problemach, ponieważ dynamiki działania komisjom zakładowym dodaje nie tylko znajomość swego własnego zakładu i problemów tego zakładu, ale problemów gospodarczych całego kraju czy regionu.

Inną bardzo ważną sprawą są problemy finansowe. Uważam, że tylko bogaty region zasobny w finanse może prowadzić swoją własną politykę społeczną. Pomoc rodzinom wielodzietnym, pomoc w jakichkolwiek sprawach społecznych nie ładźmy się, że będzie duża ze strony rządu.

Będziemy musieli ponosić koszty odnowy jakiej chcemy, ponieważ rząd sobie tę sprawę lekceważy, nie ma zmiany przepisów prawnych, administracja jest wyjątkowo oporna, biurokracja nic nie robi, wśród tej kasty będzie największa redukcja, każdy tam broni siebie, szuka dla siebie stołka, przytulnego miejsca. Najlepiej o tym świadczy raport o stanie gospodarki przedstawiony przez premiera. To nie jest żaden raport, to jest kpina z narodu, ten raport świadczy o jeszcze jednej zdradzie naszych władz, zdradzie świata robotniczego przez nasze władze. Po prostu nie chce się powiedzieć prawdy ludziom pracy. Bardzo ważnym problemem, który będzie musiał być podjęty, to są akcje branżowe i zawodowe. Musimy już tutaj w tych sekcjach i branżach mieć dokładne rozeznanie ich potrzeb ze względu na zbliżający się okres zawierania nowych układów pracy, nowych układów zbiorowych. Trzeba mocno rozróżnić wszelkie protokoły poprawkowe, protokół dodatkowy do układów zbiorowych pracy, nad którymi jest teraz wiele dyskusji. Musimy nastawić się nie na walkę o 100 czy 200 zł przy układach zbiorowych pracy, ponieważ jest to działanie pozorne, przy którym rząd chciałby pozostać. Natomiast my musimy zbierać szczegółowe dane, myśleć o tym, żeby zawrzeć całkowicie nowe układy zbiorowe. Nie krócić się o 100 zł, tylko myśleć nad tym, jak zawrzeć nowy układ zbiorowy pracy, poznając dobrze warunki swojego zakładu pracy lub swojej branży.

Innym problemem jest sprawa udziału Regionu w Krajowej Komisji Porozumiewawczej. W stosunku do naszego potencjału gospodarczego, robotniczego i naukowego, to my praktycznie mało jesteśmy obecni w KKP. I tutaj nie wystarczy udział jednego człowieka, trzeba naprawdę zaktywizować, nie żałować pieniędzy, tak by oprócz przewodniczącego, który ma już zapewnione miejsce w KKP można było zaprezentować ludzi z naszego regionu, szczególnie tych, którzy zostali wybrani na delegatów na zjazd, by byli z nami w szerszym środowisku. Trzeba zmobilizować ludzi, by brali udział w pracach KKP czy też komisjach przy KKP. Chodzi jednocześnie o znajomość kompetencji tych ludzi, by później przy ewentualnych wyborach mógł ktoś kandydować i mógł być ewentualnie wybrany.

Innym punktem programowym jest rozwój kultury w naszym regionie. Jest potrzebna nowa koncepcja rozwoju kultury i Związek powoli musi się jej dopracować. W tej chwili działa już Klub "Bronowice". Jest problem rozwoju tego związkowego centrum kultury.

Sprawą niezmiernie ważną są kontakty regionu z zagranicą. Jest to absolutnie konieczne, aby region był samodzielny i silny. Region musi nawiązywać kontakty ze związkowcami za granicą, uczyć się od nich i mieć również jakieś korzyści materialne dla regionu np. niektóre maszyny, części.

Jednocześnie moim marzeniem są wyjazdy za granicę delegacji poszczególnych zakładów pracy. Dotychczas z naszego regionu był przedstawiciel FSC z delegacją metalowców w Szwecji i była w Lublinie wizyta kolejarzy z Lyonu. Sam miałemjechać do Francji z wizytą z KKP z L. Wałęsą, ale wizyta ta nie doszła do skutku ze względu na wypadki bydgoskie.

To by były najważniejsze punkty. Każdy z nich odpowiednio ustawiony do zarysu programu, któremu pewien kształt nadało Walne Zebranie Delegatów, problemy bieżące będą musiały doprowadzić do nowego oblicza i nowego sposobu działania Związku w Regionie.

PRAWORZĄDNOŚĆ

Kluczbork, dnia 21.05.1981 r.

List do redakcji

PBP "PUŁAWY"
KZ NSZZ "Solidarność"

Oburzeni, jako mieszkańcy Kluczborka szeroko kolportowanymi przez prasę i DTV "rewelacjami" PAP, nt. rzekomych ekscesów przeciwko KM w Kluczborku, przesyłamy Redakcji wycinki z prasy obrazujące typową, w naszych warunkach, manipulację informacyjną.

Potępiając kategorycznie incydentalny, chuligański wybryk nie rozumiemy racji, w imię których podobnymi przypadkami usiłuje się bulwersować opinię publiczną. /Trybuna Opolaska z dnia 20 maja br./ Ponadto informujemy, iż "prowodyr" rzekomych ekscesów Ryszard H. nigdy nie był pracownikiem naszego Zakładu.

I jeszcze jedno - niezbyt chyba właściwą drogę wybrała PAP i DTV chcąc takimi metodami odbudowywać autorytet władzy, a przy okazji, i swój.

Za Komisję Zakładową
NSZZ "Solidarność"
przy Kluczborskim Zakładzie
Budowlanym w Kluczborku

Sekretarz Komisji Zakładowej
NSZZ "Solidarność"
przy KZB Kluczbork
/-/ Bożena Kawka

Ekscesy przeciwko MO w Kluczborku

(P) Jak informuje Komenda Wojewódzka MO w Opolu 13 brn. funkcjonariusz MO, dokonujący kontroli drogowej w Kluczborku, zatrzymał dwa pojazdy. W tym momencie dwóch przechodniów wysunęło żądanie zaprzestania kontroli. Na pytanie: dlaczego? — funkcjonariusz usłyszał, że widok milicji budzi w dzieciach takie uczucie, iż lepiej by było, aby nie pokazywała się na oczy. Ponieważ zaczęła się zbierać grupa ludzi nieprzychylnie nastawionych do milicjanta, funkcjonariusz — aby nie dopuścić do awantury — zrezygnował z kontroli. Na taką decyzję wpłynęły wypowiedzi zgromadzonych, iż jeżeli milicjant dalej pozostanie na ulicy — wówczas wóz milicyjny zostanie przewrócony.

Tego samego dnia, w kilka godzin później, oznakowany wóz milicyjny oraz dziedziniec Komendy Miejskiej MO w Kluczborku, obrzucono butelkami napelnionymi łatwopalnymi płynami, szmatami i zapalkami. Część butelek wybuchła, zapalając się. W toku postępowania dochodzeniowego ustalono, iż sprawcami napadu byli ci sami ludzie, którzy uniemożliwili prowadzenie kontroli pojazdów. Jednym z nich okazał się 29-letni Ryszard H. operator kluczborskiego zakładu budowlanego, będący w stanie nietrzeźwym. Zatrzymany został doprowadzony do prokuratora, przyznając się do popełnionych czynów. Prokurator zwolnił go uwzględniając fakt, iż jest ojcem czworga dzieci. (PAP)

"ŻYCIE WARSZAWY"
2 DN. 19.05. b.r.

Prawda o tzw. ekscesach w Kluczborku

Jak kolejny pijany poruszył opinię publiczną

WYJAŚNIENIE WSTĘPNE. Nie uważam za konieczne informowanie kilkuset tysięcy ludzi za pośrednictwem „TO” o każdym incydencie sprokrowanym przez pijaków. Wiedocznie jednak: nie mam racji, gdyż w poniedziałek wieczorem za pośrednictwem TV, a we wtorek z „Trybuny Ludu”, miliony ludzi w całym kraju dowiedziały się o „Ekscesach przeciwko funkcjonariuszom MO” w Kluczborku. Żeby nie było niejasności wiadomość jest firmowana przez Polską Agencję Pracy i, niestety, roi się od mniejszych lub większych nie dokładności.

FAKTY. Na podstawie dokumentów udostępnionych mi w Prokuraturze Rejonowej w Kluczborku oraz w Komen-

dzie Miasta MO, a także rozmów z mieszkańcami Kluczborka fakty przedstawiają się następująco.

W piątek 15 maja około godziny 17 funkcjonariusz służby ruchu MO, starszy sierżant Bogdan Dybka, zatrzymał do kontroli dwa auta z rejestracją nowosądecką. Podczas tej czynności podeszli do niego dwaj nietrzeźwi mężczyźni. Odbił się taki dialog:

Przybysze: Jak za trzy minuty radiowóz nie odjedzie, to go przewrócimy.

Kierowcy z Nowego Sącza: Proszę się nie wtrącać. Jesteśmy kontrolowani w sposób nie budzący żadnych zastrzeżeń.

Przybysze: Z wami nie rozmawiamy...

Sierżant Dybka zakończył

sprawdzanie stanu technicznego pojazdu i wjechał na plac komendy miasta.

Minęło ponad pięć godzin. O 22.12 wracający z patrolu radiowóz milicyjny został uderzony butelką. Kilka dalších butelek upadło na podwórko KM MO — jedno na trawnik, inne na beton. W środku były szmaty nasączone rozpuszczalnikiem. Kilka butelek rozbilo się i powstał na podwórku pożar, ugaszony zresztą od ręki.

Jak informuje komendant miasta MO — major Zdzisław Krasnicki, nie było żadnych tłumów, żadnego zbiegowiska. Sprawca ciskał butelki ze swego podwórka sąsiadującego z komendą mia-

(Dokończenie na str. 2)

sta. Okazało się, że był kompletnie pijany.

OPINIE. W Kluczborku ludzie dowiedzieli się o incydencie głównie z TV i „Trybuny Ludu”. Sprawa bowiem została — licząc od 15 maja — potraktowana tak, jak na to zasługuje: jako godny ubolewania wybrzyk pijaka i nie ponadto. W Komisji Międzyzakładowej „Solidarności” w Kluczborku — gdzie rozmawiałem wczoraj z kilkoma osobami — Wojciech Gilewicz oświadczył, że po rozmowach w KM MO chciano nawet domagać się od TV i „TL” dementi informacji przekazanej w poniedziałek i wtorek. Usłyszałem m. in.: „Kluczbork jest miastem spokojnym i o żadnych ekscesach przeciwko milicji nie może być mowy. Jest pewna grupa chuliganów, ale z nimi MO sobie łatwo radzi, a jeśli zajdzie potrzeba, w „Solidarności” zawsze znajdzie w tym sojusznika”.

POWÓD. Powodem była po prostu wódka. 29-letni Ryszard Grzegorz Hładziuk, który rzucał butelki, pił od rana. Sam przyznał, że koniówki nie bardzo pamięta. W każdym razie gdy siedział w „Ratuszowej” z Andrzejem G. i „Siwym” — ktoś powiedział, że

w Otwocku to milicję spalili i można by coś takiego zrobić i w Kluczborku. „Siwy” na to miał powiedzieć, że to jest bzdura i odszedł. Ryszard Hładziuk poszedł do domu, przygotował butelki i zaczął rzucać. Gdy na drugi dzień wytrzeźwiał na tyle, że można było z nim rozmawiać, powiedział prokuratorowi, że: „...bardzo mu głupio, ale po wódce zawsze dostaje małego rozum”. To by się potwierdzało. Koledzy z kluczborskiego „Żelbetu” — gdzie pracował od 1971 do 1976 roku i został usunięty dyscyplinarnie — mówią, że po wódce zawsze wywoływał awantury.

Z akt personalnych udostępnionych mi przez wicedyrektora „Żelbetu” J. Sklorza wynika, że w ostatnim roku pracy był 6-krotnie karany dyscyplinarnie.

SANKCJE. Rozmowa z prokuratorem rejonowym Andrzejem Pierzyńskim zaczęła się od pytania: czy nie istnieje potrzeba usadzenia Hładziuka w areszcie.

Odpowiedź brzmiała następująco: „Nie jest prawdą, co sugeruje PAP, że mimo przyznania się do popełnionych czynów odstąpiłem od aresztowania, ponieważ Hładziuk ma czworo drobnych dzieci. Początkowo rzecz wyglądała na wykroczenie, chociaż jest to niewątpliwie czyn wysoce naganny. Obecnie wszczęte jest postępowanie. Gromadzimy dowody, przesłuchujemy świadków”.



Decyzja zapadnie w ciągu najbliższych kilku dni. A. Pierzyński widzi jednak znaczne komplikacje w kwalifikacji czynu pod stosowne artykuły kodeksu karnego. Sprawa bowiem — jego zdaniem, a także liczne grono moich kluczborskich rozmówców — jest banalna i została niepotrzebnie rozdmuchana.

ANDRZEJ MACH

"TRYBUNA OPOLSKA"
Z DN. 20.V. b.r.

We wczorajszym głównym wydaniu DTV Grzegorz Woźniak mówiąc o ogólnym rozprężeniu dyscypliny społecznej i coraz mocniej utrudniającym nam życie uniemożliwianiu działań Milicji Obywatelskiej powiedział m.in.:

— Próbowano podpalić budynek komendy MO w Kluczborku. Sprawca tego wydarzenia powiedział naszemu korespondentowi, Jerzemu Ballabanowi: ktoś mi powiedział, że w Otwocku to milicję spalili i można by coś takiego zrobić i w Kluczborku.

Zwróciliśmy się do Jerzego Ballabana o dodatkowe informacje w sprawie incydentu w Kluczborku i oto co usłyszeliśmy:

— Każdego dnia jeden z dziennikarzy naszego ośrodka przekazuje do dziennika omówienie wiadomości dnia posługując się głównie informa-

Efekty 7
informacyjnych
skrótów

Cd wg DTV

cjami z „TO”. Dzisiaj taką informację przekazywałem ja, opierając się w sprawie Kluczborka o zamieszczony w was material. W dzienniku zacytowano tylko jedno zdanie wyrywane z całości mojego omówienia. Nie więcej powiedzieć nie mogę.

I tak rośnie dezinformacja. Incydent kluczborski zyskuje więc rozgłos a słuchacz dziennika pozbawiony jest rzetelnej informacji o tym ubolewaniu godnym chuligańskim wyczynie — o sprawie informowaliśmy szerzej we wczorajszym wydaniu gazety. (mł)

"TRYBUNA OPOLSKA"
Z DN. 21.V. b.r.

Rodzinne rififi

W ostatnim tygodniu tematem nr 1 w środkach masowego przekazu jest wzrost przestępczości w naszym Kraju.

Codziennie telewizja prezentuje nam incydenty, na skutek których giną, bądź ulegają okaleczeniu ludzie.

Te fakty bulwersują i przerażają nas, tym bardziej, że dotychczas ponoć panował w Polsce sielski spokój zakłócany jedynie wiadomościami z biuletynów "Solidarności" donoszącymi o zabójstwach, zaginięciach czy pobiciach dokonywanych przez nieznanych sprawców na działaczach naszego Związku.

Teraz giną przypadkowi przechodnie, a dzieje się to zawsze w identycznej scenerii — na oczach obojętnego początkowo tłumu, który natychmiast się uaktywnia, gdy do akcji wkracza milicja, staje w obronie przestępcy i uniemożliwia ujęcie zbrodniarza.

Wczoraj telewizja zaserwowała nam wiadomość wyjątkowo drastyczną — chuligan kopnął wózek, z którego wypadło dziecko. Dalej wszystko potoczyło się wg znanego już scenariusza — tłum uniemożliwił ujęcie przestępcy.

Coś tu nie gra — prozę państwa. Wszak tłum to ty, ja, my, oni, zatem ludzie praworządni i walczący o praworządność w tym kraju, ludzie potrafiący odróżnić dobro od zła.

Nie wierzę, by przypadkowi przechodnie obojętnie patrzyli na ekscesy chuligana, by nie stanęli w obronie matki i dziecka, gorzej, by chronili przestępcę przed milicją.

A może to następna tura prowokacji? Przestępca działa w zмовie z "tłumem". "Tłum" to poznani już w Bydgoszczy kulturyści — dzielnie zapracowujący na swój grubo maszczony kawałek chleba, obstawa, która istotnie uniemożliwia ujęcie przestępcy.

Może chodzi tutaj o sianie paniki wśród społeczeństwa, o to by sprawcy pozostali nie znani, by można usprawiedliwić brak efektów działania MO /z gołą pałą na tłum/, oraz by móc głośno krzyczeć, że w naszym kraju zapanowała anarchia.

Oto komunikat wielokrotnie powtarzany: "Rada Państwa uznała, że stan bezpieczeństwa w naszym kraju jest wielce niepokojący." Czy to nie oznacza to, że pichci się nam nowy paźdzet?

Jeżeli tak, aby okazał się równie niestrawny dla swych kucharzy — jak poprzednie.

Alicja Lekan



kto zetrze rękawicę?

Zanim przystąpię do prezentacji zasadniczego wątku poniższego tekstu pragnę przedtem złożyć trzy deklaracje:

- 1/ Działalność opozycji demokratycznej w Polsce musi doprowadzić do liberalizacji systemu prawno-politycznego oraz do demokracji życia społecznego.
- 2/ Policja kryminalna w PRL nie jest przygotowana do zwalczania przestępczości w sytuacji, gdy jej działalność poddana zostanie kontroli społecznej.
- 3/ Na skutek demokratyzacji systemu politycznego państwa oraz ucziłowienie i uprawnorządzenie się stosunków społecznych - skuteczność policji kryminalnej w zwalczaniu przestępczości zmniejszy się, natomiast przestępczość gwałtownie wzrośnie.

Pierwszego twierdzenia nie będę uzasadniał, gdyż w moim odczuciu jest ono oczywistością. Dwa ostatnie zaś spróbuję poprzeć przykładami z teraźniejszości i przeszłości oraz na ich podstawie wysnuć prognozy na przyszłość.

Ponad trzydzieści lat działalności policji PRL poza jakąkolwiek kontrolą z zewnątrz musiało ją zdegenerować. W pierwszym rzędzie dotyczy to metod ścigania - przesłuchań, działań profilaktycznych, infiltracji środowiska przestępczego etc. W znacznym stopniu zrezygnowała ona z posługiwania się klasycznymi, typowo policyjnymi środkami zwalczania przestępczości, zastępując je metodami, które bardziej przypominają poczynania mafii niż działania stróżów porządku publicznego. W efekcie, niejako w sposób naturalny, policja deprofesjonalizuje się zatracając rzeczywistą zdolność zapewnienia porządku

publicznego środkami fachowymi i praworządny. Aktualna, znaczna skuteczność policji kryminalnej jest bardzo relatywna, gdyż warunkuje ją bezkarność w doborze metod zwalczania przestępczości. Po prostu policja PRL jest w stanie zapewnić bezpieczeństwo społeczeństwu jedynie w ramach zwyrodniałego systemu politycznego, w którym władza lekceważy i dowolnie stosuje ustanowione przez siebie prawo, oraz ustanawia prawo odczłowieczone, bądź czysto werbalne. Na przykład, KPK stanowi, że podejrzany ma prawo przed złożeniem zeznań porozumieć się z adwokatem... o ile nie utrudni to śledztwa. Oczywiście, że każda ingerencja zawodowego obrońcy musi utrudnić śledztwo, choćby z racji fachowych poszczeń przesłuchiwanego, nie mówiąc o przyjęciu optymalnej linii obrony proponowanej przez prawnika, a także eliminację metod specjalnych. Dlatego w praktyce nie stosuje się w ogóle tego przepisu /o czym faktycznie decyduje policja/, chyba, że podejrzany jest prokurator Rozwens lub podobnie zasłużony przestępca.

Nie znam przypadku, aby funkcjonariusz odpowiedniej służby kryminalnej został postawiony w stan oskarżenia z powodu stosowania pozaprawnych metod śledztwa, mimo, że bardzo często oskarżeni składają przed sądem skargi na bicie bądź szantażowanie ich w czasie przesłuchań. Nagminność tego typu przestępstw, dokonywanych przez służbę śledczą MO, potwierdza zarówno "Białe Księga" wydana przez KSS "KOR", jak i relacje wielu działaczy opozycji demokratycznej, którzy za swą działalność osadzeni są w aresztach milicyjnych, gdzie stykają się z zatrzymanymi, podejrzanymi o dokonanie przestępstw kryminalnych.

Tylko w roku 1979 trzykrotnie przebywałem w jednej celi z pobitymi w czasie przesłuchań. W jednym przypadku załamanemu przesłuchiwanemu do tego stopnia, że oddawał mocz z krwią i nie był w stanie samodzielnie dowieźć się z pryczy do sedesu. Opowiadał, że bito go specjalnymi pałkami po nerkach, uciskano mu tętnicę na szyi, aż tracił przytomność, grożąc zamordowaniem. Nie wytrzymał, przyznał się do napadu, którego dokonał rzeczywiście, oraz dwóch innych przestępstw, których nie dokonał /opieram się wyłącznie na relacji wymienionego człowieka/.

Aktualnie zawodowy przestępca nie ma żadnych szans wykręcenia się do wyroku skazującego, o ile tak postanowi MO. Jeśli odpowiedni wydział policji posiada nieformalne informacje /np. poufne wiadomości od płatnego donosiciela/, które nie wystarczają do sporządzenia aktu oskarżenia - uruchamia się metody specjalne: wielokrotne zatrzymywanie w areszcie na 48 godzin, bicie, szantaż. W sytuacji, gdy nawet podobne środki nie są w stanie zmusić podejrzanego do przyznania się - policja wykorzystuje swoich ludzi dyspozycyjnych. Są nimi na ogół prostytutki, które bez trudu policja potrafi wpędzić w szeregi bezrobotnych, odbierając im świadectwo zdrowia oraz zamykając dostęp do klientów /luksusowe hotele, eleganckie krowpy etc./. Warto pamiętać, że atrakcyjna prostytutka zarabia miesięcznie wielokrotnie więcej niż profesor uniwersytetu lub inżynier /w głównej mierze jest to wynik fikcyjnego kursu - oficjalnego - walut zachodnich/. Inną kategorię ludzi dyspozycyjnych MO stanowią kryminaliści współpracujący z policją. Sposobów pozyskiwania tego typu wykonawców jest multum. Jeden z klasycznych mechanizmów werbunku ludzi dyspozycyjnych pokazał Piłowski w filmie "Przepraszam, czy tu biją". W zależności od potrzeb, pełnią oni rolę bądź świadków oskarżenia, bądź nawet współwinnych. Wszechwładza policji gwarantuje im na ogół minimalny wyrok sądowy, warunkowe przedterminowe zwolnienie z więzienia oraz pewien ekwiwalent pieniężny.

Dysponując dowolnie zasygnalizowanym tu arsenalem środków, policja PRL ma możliwość nie tylko osadzić w więzieniu każdego niebezpiecznego społecznie kryminalistę, w dowolnym momencie, lecz również spowodować jego skazanie na mniej więcej określony czas, tzn. na bardzo długo. Przy czym brutalność metod specjalnych jest na ogół adekwatna do stopnia społecznego zagrożenia działalnością przestępczą podejrzanego oraz do wartości jego obrony przed stawianymi zarzutami.

Oczywiście, policja każdego państwa wykazuje tendencje do stosowania pozaprawnych metod ścigania przestępców, korzysta z usług płatnych donosicieli, wykorzystuje tendencyjnych świadków itp. Jednak w państwach, w których funkcjonują rzeczywiste mechanizmy kontroli społecznej, niepraworządne metody działania jakiegokolwiek agendy władzy, w tym również policji, są zagrożone sankcjami karnymi - nie werbalnie, lecz realnie. Dlatego nieprawość są marżesem funkcjonowania policji. W PRL natomiast, jak w każdym państwie nie-demokratycznym, praworządność jest fakultatywna, uwarunkowana intencją wła-

dzy, a nie poważną krytyką. Z chwilą, kiedy prawo zaczęło obowiązywać zarówno rządzonego, jak i rządzącego, ściganego przestępcę i ścigającego policjanta - okazało się, że dotychczasowa skuteczność była następstwem nie dużej kompetencji, lecz mafijnych metod działania, których nie podobna stosować bezkarnie w państwie demokratycznym.

Dodatkowym czynnikiem, pogłębiającym deprofesjonalizację policji PRL, był prymitywizm technik dokonywania przestępstw oraz konspirowania się przestępców. Mam na myśli przede wszystkim przestępców zawodowych, czyli tych, którzy stanowią największe zagrożenie dla bezpieczeństwa społecznego. Nie analizując przyczyn można stwierdzić, że w powojennej Polsce wykształcił się typ zawodowego przestępcy o cechach charakterystycznych dla dyletanta. Nie tylko nie podobna mówić o syndykatach zbrodni, ale wręcz o poważniejszym zaawansowaniu zawodowców w technikach kryminalnego fachu. Jedynym wyjątkiem, prawdopodobnie, byli tu złodzieje kieszonkowi, ze starej, przedwojennej szkoły. Z czasem jednak zastąpili ich tzw. "bombardierzy"-półchuligani, półbandyci - polujący w odludnych miejscach na samotnych przechodniach, głównie pijanych, których ogłuszali ciosami, a następnie okradali. Równie prymitywnymi środkami posługiwali się włamywacze /łom, wytrych/, których łupem padały sklepy, kioski, prywatne mieszkania. Bandytów typu gangsterskiego praktycznie nie notują kroniki policyjne, poza zupełnie sporadycznymi przypadkami. I rzecz charakterystyczna, te bardzo nieliczne /napad na bank na Jasnej w Warszawie, porwanie syna B.Piaseckiego, napad na pocztę przy ul.Litewskiej/, lecz dokonane w sposób nieszablonowy, noszące piętno autentycznego profesjonalizmu bandyckiego czyny zbrodnicze przekroczyły możliwości policji. Mimo, że do wykrycia winnych zmobilizowano ogromne siły monstrualnego aparatu ścigania, o czym wiedziała cała Polska z komunikatów radiowych, do dnia dzisiejszego sprawcy nie zostali ujawnieni.

Sądzę, że nie ma sensu dalsze wyliczanie przykładów, świadczących o niekompetencji i bezkarności policji PRL. Są to zjawiska znane dość powszechnie. O wiele istotniejsze jest uświadomienie sobie następstw, jakie przyniosą one społeczeństwu, gdy reżim zmuszony będzie zliberalizować i upraworządnic metody sprawowania władzy. Przede wszystkim warto sobie zdać sprawę, że od pewnego czasu /przełom lat sześćdziesiątych, początek siedemdziesiątych/

w pewnych grupach przestępstw odnotować można wzrost kwalifikacji zawodowych przestępców oraz zaczątki syndykalizacji zbrodni. Szczególnie dotyczy to włamań do mieszkań oraz procederu, który określiłbym jako neosutenerstwo. Naturalnie w dalszym ciągu dominują przestępcy prymitywni, tradycjonalisci, ortodoksi kryminalnego konwensu. Działają według schematów, które od dawna znane są służbie kryminalnej. Nieskomplikowana i wielokrotnie powtarzana struktura organizowania procesu przestępstwa oraz konspirowanie w gettach kryminalistów, infiltrowanych permanentnie i skutecznie przez policję - powoduje, że moment unieszkodliwienia ich zależy niemal wyłącznie od intencji policji. Jednak obok tego podstawowego trzonu świata kryminalnego pojawiają się coraz częściej "moderniści", wobec których aparat ścigania okazuje się mało skuteczny. Tu już nie wystarczają proste, od trzydziestu lat sprawdzona praktyki infiltracji, permanentnej obserwacji i zbierania na bieżąco informacji o każdym przedsięwzięciu podejrzanego. "Moderniści" wcale nie rzadko mają czyste konto w rejestrze skazanych, unikają kontaktów ze środowiskiem przestępczym - rozpoznany, starają się jak najdokładniej wtopić w społeczności mało atrakcyjne dla policji, przymując obyczaje i standard członków tych społeczności. Na ogół są anonimowi, niezidentyfikowani przez policję. I, co szczególnie groźne, dysponują często ogromnymi sumami pieniędzy - w relacji do przeciętnego obywatela kraju.

Właśnie neosutenerzy, bodajże jako pierwsi w PRL, usiłują tworzyć wielobranżowe organizacje przestępcze na wzór zachodnioeuropejskich syndykatów zbrodni. Dotyczy to zarówno wyrafinowanych technik uprawiania procederu, jak i struktur wewnętrznych organizacji. To już nie są znani każdemu tajniakowi w dzielnicy oblatuowani "grypserzy", lecz dyskretni, zamożni, bezwzględni przemysłowcy. Sposobie dysponują środkami umożliwiającymi skorumpowanie na czełków wydziału i dyrektorów departamentu.

"Neosutenerstwo" jest terminem bardzo nieprecyzyjnym. Chodzi mi o ludzi, którzy środkami przestępczymi potrafią w sposób doskonały wyzyskać najrozmaitsze aberracje i nonsensowne przepisy chorej rzeczywistości. Dla przykładu, przejęli w znacznej części organizowanie wczasów erotyczno-wypoczynkowo-handlowych dla odwiedzających Polskę Arabów. Z powodzeniem /i odpowiednim zyskiem/ wymieniają dolary na złote, według realnego kursu, zapewniając im

mieszkania - od tysiąca do trzech tysięcy za dobę, oraz dostarczają jasno-blondynki, które obowiązują również określona taryfa przy pobieraniu opłat za wyświadczone przybyśsom z Bliskiego Wschodu usługi. A nawet - w przeciwieństwie do wielu luksusowych restauracji - pamiętają o podstawowym daniu arabskim - baraninie. Słowem można tu mówić o zaczątkach przestępczego przemysłu.

Należy przyjąć, że oczekiwana demokratyzacja ukaże społeczeństwu także drugie mniej pożądane oblicze. Po prostu uczłowieczenie i uprawnienie systemu musi postawić dodatkowe przeszkody aparatowi ścigania, czyli jeśli ktoś woli - zapewni jednostce większe możliwości ochrony jej autonomii w konfrontacji z władzą. W praktyce oznacza to, że jednostki zdeprawowane, przede wszystkim zawodowi przestępcy, zechcą wykorzystać praworządność do uprawiania bezprawia, bowiem z samego założenia wynika, że dobrodziejstwo demokratyzacji życia społecznego musi obejmować wszystkich obywateli kraju, a więc dobrych i złych. Policja pozbawiona swych podstawowych aktualnie walorów bezkarności, pozaprawnych metod ustalania winnych, funkcjonowania poza kontrolą społeczną - stanie do konfrontacji ze wzmocnionym instytucjonalnie demokratycznym światem przestępczym, czyli jej skuteczność musi się obniżyć, gdyż w gwałtowne podwyższenie kwalifikacji policji należy raczej wątpić, a mógłby to być jedyny ekwiwalent za tracone aktywa. W efekcie bezpieczeństwa przeciętnego obywatela kraju zostanie zagrożone w większym stopniu niż to było uprzednio. Naturalną reakcją "szarego człowieka" będzie skierowanie agresji, wywołanej wzrostem zagrożenia, przeciw oficjalnym architektom przeobrażeń pawno-politycznych. Pragnienie bezpieczeństwa może okazać się w którymś momencie silniejsze, niż potrzeba życia w społeczeństwie demokratycznym. Słowem, nie wykluczyłbym sytuacji, w której znaczna część ludności Polski zacznie wzywać do restauracji solidnego reżimu, zdolnego wziąć za mordę i przehumanizowanych demokratów i rozpieszczonych kryminalistów.

Jak zapobiec powstaniu podobnej sytuacji - tego nie wiem. Pragnęłbym jedynie zasygnalizować istnienie problemu. Jako memento podaje następującą liczbę /do sprawdzenia w każdym Roczniku Statystycznym/: w Polsce średnio rocznie odbywa karę pozbawienia wolności 100.000 więźniów kryminalnych. JEST TO REKORD ABSOLUTNY DLA CAŁEJ EUROPY!

Roman Wojciechowski

*Przedruk: Nierozłączny Kwartałnik Literacki
"PULS" - Nr 6 - WIOŚNA 1979 (20 tygodni autor'a)*

DO SPOŁECZEŃSTWA OTWOCKA

W dniu 7.05.1981 r. doszło w Otwocku na dworcu do bardzo poważnych incydentów. Na skutek niewłaściwego zachowania dwóch ludzi w stanie nietrzeźwym /obrzucanie posterunku kolejowego kamieniami/ doszło do interwencji milicjantów. Interwencja została przeprowadzona w sposób brutalny i w jej wyniku osoby zatrzymane doznały obrażeń. Zgodnie z ustaleniami "Solidarności" obrażenia te mają charakter powierzchowny.

Brutalność interwencji spowodowała słuszny sprzeciw społeczeństwa domagającego się ukarania winnych.

Na skutek włączenia się w tłum osobników pijanych i nieodpowiedzialnych powstała sytuacja, która kompromituje społeczeństwo Otwocka.

Wzywamy społeczeństwo Otwocka do zapewnienia pełnego spokoju, odcięcia się od prób zastrzeżenia i tak już napiętej sytuacji. Wszelkie próby działania wyłącznie na korzyść milicji i mogą być przez nią prowokowane. Jednocześnie NSZZ "Solidarność" zobowiązuje się, że nie dopuści do tego, aby ktokolwiek winny uszedł kary.

Fakt, że ponad tysięczny tłum obywateli Otwocka oblegał budynek posterunku świadczy dostatecznie wymownie o tym, że nie mamy do czynienia z pojedynczą sprawą, że bezprawie milicji nie zaczęło się wczoraj.

Aby doprowadzić do ukarania wszystkich winnych ogłaszamy co następuje: poczynając od 10 maja br. /niedziela/ do końca maja br. codziennie w godz. od 16.00 do 18.00 w siedzibie Komisji Międzyzakładowej pracowników Oświaty i Wychowania w Otwocku przy ul. M. Curie-Skłodowskiej 15 będą odbywały się dyżury. Podczas tych dyżurów prosimy o zgłaszanie się: 1/ naocznych świadków zajścia na dworcu w dniu 7 maja 81 r., 2/ tych wszystkich w stosunku do których zostały popełnione przez miejscowe organy MO drastyczne nadużycia, 3/ prosimy również o zgłaszanie się tych osób, których relacje mogłyby rzucić światło na przyczyny zaistniałego konfliktu.

Otwock, 8 maja 1981 r.

NSZZ "Solidarność" Region Mazowsze
Oddz. w Otwocku

kto powstrzyma następny wybuch

Rozmowa ze Zbigniewem Romaszewskim członkiem KSS "KOR" współzałożycielem Biura Interwencyjnego KKS "KOR", pracownikiem Biura Interwencyjnego NSZZ "Solidarność" regionu Mazowsze

Pytanie: Co sądzisz o podłożu zajść w Otwocku?

Odpowiedź: No cóż, sądzę, że to była "nagroda" za całokształt działalności MO. Gdy tamtej nocy rozmawiałem ze zgromadzonymi na stacji w Otwocku ludźmi upewniłem się, że incydent, który był bezpośrednią przyczyną wybuchu gniewu pełnił jedynie rolę przysłowionej kropli, która przełaziła czarę. Powszechnie oskarżano funkcjonariuszy MO o nielegalny handel wódką. Mówiono o jakimś fryzjerze, który przebywa w szpitalu pobity przez milicję. Miejscowa lekarka mówiła o dziecku pobitym przez funkcjonariuszy MO i przewiezionym w ciężkim stanie do szpitala. Zarzuty te były powszechne, a trzeba pamiętać, że był to tłum przypadkowych ludzi wracających do domów.

P.: Czy uważasz, że stosunek mieszkańców Otwocka do działalności MO jest czymś wyjątkowym?

O.: Oczywiście, nie. W całym kraju ludzie wiedzą, że funkcjonariusze MO całkowicie bezkarnie biją i maltretują swoje ofiary. Nawet gdy sprawa jest tak głośna jak pobicie Bartoszcze, Łabentowicza i Rulewskiego sprawcy nie zostają ukarani.

Od sierpnia 1980 r. społeczeństwo dowiaduje się o aferach gospodarczych, o powszechnej wprost korupcji, o ciężkiej chorobie całego aparatu władzy. Setki luminarzy partyjnych i państwowych, w pewnym przynajmniej stopniu, pociąganych jest do odpowiedzialności za rozmaite przestępstwa i uchybienia. W tej sytuacji, fakt, że trzy resorty tzn. Min. Spraw Wewnętrznych, Min. Sprawiedliwości i Generalna Prokuratura są absolutnie nietykalne - świadczy o kompletnym ignorowaniu społeczeństwa. A przecież nie ma w tym kraju tak naiwnego człowieka, który mógłby twierdzić, że choroby, które toczyły nasze życie społeczne ominęły akurat te trzy resorty. Sądzę, że to właśnie budzi społeczny gniew: gniew, którego przejaw widzieliśmy w Otwocku. Wystarczy przypomnieć, że Prokurator Generalny PRL Lucjan Czubinski od 76 roku otrzymał kilkadziesiąt skarg od ludzi maltretowanych przez milicję i do tej pory milcząc kpi sobie i z poszkodowanych i z prawa, wedle którego to on sprawuje nadzór nad działalnością MO.

wskaźnika wykrywalności przestępstw, który decyduje o ocenie pracy poszczególnych jednostek MO. Stąd, jeżeli np. złapano chłopaka włamującego się do kiosku, a tej samej nocy popełniono w okolicy jeszcze pięć innych włamań, to należało bić tak długo złapanego, aż przyzna się do dokonania ich wszystkich. Wymuszanie zeznań biciem stało się podstawowym sposobem pracy funkcjonariuszy MO. Sam wiesz, że w każdym areszcie, gdzie siedzieliśmy w ostatnich czterech latach, wszędzie spotykaliśmy ludzi pobitych podczas przesłuchania. Co jakiś czas musiało więc dochodzić do "wypadku przy pracy" i pobity człowiek umierał.

P.: Władze MO używają argumentu, że nie można dopuszczать do dyskusji publicznej na temat łamania praworządności przez milicjantów, gdyż w ten sposób podważa się zaufanie do organów ścigania, co w konsekwencji doprowadzi do wzrostu przestępczości. Zdają się oni mówić: będziemy rozliczać milicję, w tym czasie wszyscy kryminaliści będą kraść, zabijać, gwałcić bezkarnie. Co sądzisz o takiej argumentacji?

O.: Jest to argument absurdalny. Nie można podważać zaufania do MO, gdyż zaufanie takie w ogóle nie istnieje. Siłą MO nie jest zaufanie społeczne, lecz naga przemoc. Ale właśnie zajścia w Otwocku i wypadki bydgoskie pokazują, że przemoc jest już bezużyteczna. Co więcej stosowanie przez MO przemocy grozi linczem lub strajkiem generalnym. Doszło do sytuacji, że za społeczne pieniądze władza utrzymuje doborowe oddziały ZOMO, lecz nie może ich użyć nawet w obronie posterunku milicyjnego. Wobec wybuchu gniewu tłumu musi czekać na pomoc tych, którzy społeczne zaufanie mają tzn. na "Solidarność" i jej przywódców oraz na "siły antysocjalistyczne" z KSS "KOR".

P.: Czy masz nadzieję, że Otwock otworzy oczy ludziom, którzy decydują o metodach działania MO?

O.: Niestety, nie mam na razie takiej nadziei, ludzie typu pułkownika MO, Rusinowicza, którzy przybył do Otwocka na czele bezużytecznych tam oddziałów ZOMO muszą nadal czuć się ważni i potrzebni. Gdy dookoła cuchnęła benzyna, gdy w powietrzu wisiał lincz, oczekiwano naszej pomocy. "Solidarność" Otwocka została natychmiast zaproszona do udziału w Straży Porządkowej. Ale po kilku dniach na posiedzeniu Komisji d.s. Porządku nikt już "Solidarności" nie zapraszał. Za to w sprawach o charakterze chuligańskim na obszarze Otwocka i okolic na okres 6 miesięcy wprowadzono tryb przyspieszony.

P.: A więc jest to jeszcze jeden przykład na to, że władze traktują "Solidarność" jedynie jako straż pożarną, która po zakończeniu akcji gaśniczej odsyła się do remizy. Czy w tej sytuacji, gdy np. za kilka dni coś podobnego pojawi się w innym miejscu, pojedziesz ratować milicjantów przed gniewem ludzi?

O.: Sam kiedyś w "Krytyce" cytowałeś fragment piosenki Kleyffa "Są w kraju mym rachunki krzywd, lecz gdy tłum będzie gonił kogoś w strzępach munduru, ślęą drogą. To póki co - uchylę drzwi".

Oczywiście pojadę, jeżeli będzie zagrożone życie ludzkie, choćby to było życie powszechnie znienawidzonego sadysty w mundurze MO. Lincz bowiem jest nieszczęściem dla nas wszystkich, stwarza niebezpieczeństwo takiego konfliktu, w którym nie będzie zwycięzców.

P.: Czy widzisz więc jakąś drogę wyjścia z tego błędnego koła. Co powinna robić "Solidarność"?

O.: Po pierwsze trzeba dojrzeć i ujawnić problem. Tym bardziej, że "wypaczenia" w działalności MO, Prokuratury i Sądów mają charakter szczególnie drastyczny, gdyż w tym przypadku zagrożona jest bezpośrednia wolność ludzka, życie i zdrowie, a nie tylko społeczne pieniądze.

Myślę, że niesłusznie czynniki kierownicze w "Solidarności" odsuwały zasadnicze problemy praworządności na dalszy plan. Uważam, że nie jest możliwe budowanie czegokolwiek - ani nowego systemu gospodarowania, ani systemu oświaty w państwie, w którym nie obowiązuje porządek prawny; w którym obywateli nie ma choćby minimum bezpieczeństwa. "Solidarność" musi wywierać więc stałą presję na władze. Ludzie odpowiedzialni za tolerowanie i popieranie bezprawia, muszą ponieść konsekwencje swojej działalności.

Oczywiście nadzwyczaj ważne są rozmowy w sprawie praworządności, które prowadzi z rządem komisja pod przewodnictwem Zbigniewa Bujaka. Chodzi tam - o nowelizację szeregu ustaw i kodeksów, o przywrócenie rangi i niezawisłości sądom. Z drugiej strony powstała już "Solidarność" w sądach, jest szansa, że

P.: Reakcją na bestialstwo milicji w Radomiu i Ursusie w 1976 roku było utworzenie Komitetu Obrony Robotników KOR. Rok później powstało B. Interwencyjne Komitetu Samoobrony Społecznej "KOR". Wraz z żoną kierowałeś pracą tej wyspecjalizowanej agendy "KOR-u", zajmującej się problemami łamania praworządności. Czy często trafiały do Biura sprawy przestępstw popełnianych przez funkcjonariuszy MO?

O.: Najczęściej te właśnie. Sądzą, że ten dobór spraw spowodowany był specyfiką naszej działalności. Kontakty z nami narażały bowiem poszkodowanych na różne represje ze strony SB i w związku z tym rzadko zgłaszali się do nas ludzie ze sprawami błahymi. Na ogół przychodzili ci całkowicie zdeterminowani, z przeświadczeniem, że nikt inny nie jest w stanie im pomóc. Dlatego może tak duży procent spraw, którymi zajmowało się Biuro stanowiły przypadki śmierci w aresztach MO, czy ciężkich pobić dokonywanych przez milicjantów. Takich spraw rocznie mieliśmy ok. 30. W jakiej mierze ta liczba odzwierciedla skalę problemu - trudno powiedzieć. Brak tu jakichkolwiek danych. Biuro Interwencyjne "KOR" posiada dokumentację kilkudziesięciu przypadków śmierci w komórkach MO. We wszystkich tych sprawach śledztwo zostało umorzone z powodu braku dowodów winy lub wyraźnej tendencyjnych orzeczeń lekarskich, stwierdzających śmierć naturalną lub samobójstwo. Oczywiście należy pamiętać, że milicja styka się często z przypadkami groźnego dla życia i zdrowia głębokiego upojenia alkoholowego, czy też z próbami samookaleczenia lub samobójstwa. Nie zmienia to w niczym faktu odpowiedzialności MO za osoby zatrzymane. Każdy wypadek śmiertelny na komendzie milicji wymaga więc szczególnie wnikliwego śledztwa. W praktyce natomiast prokuratura jest tak dalece związana z milicją że nawet w przypadku ewidentnych zabójstw milicjanci rzadko ponoszą karę. Niedawno Rzecznik Prasowy Prokuratury Generalnej, oświadczył, że zbadano ponownie dwadzieścia kilka takich umorzonych wcześniej spraw i nie stwierdzono żadnych nieprawidłowości w przebiegu śledztwa we wszystkich /poza jednym/ przypadkach. Oświadczenie to staje się wymowne jeśli zważyć, że wśród badanych spraw znajdowały się przypadki takie jak śmierć Zbigniewa Gidelskiego /tóż lipiec 77 r./, Wiesław Gacy /Lwów, kwiecień 77 r./, W pierwszej sprawie śledztwo wykazało, że przyczyną śmierci było bicie podczas przesłuchania w KD MO Łódź - Bałuty, a umorzono je ponieważ żaden z czterech przesłuchujących milicjantów nie przyznał się do winy.

W drugiej zaś aresztant w KW MO w Bielsku-Białej - wedle oficjalnych wersji - tak długo i systematycznie uderzał różnymi częściami ciała o kraty i inne twarde przedmioty w celi, że zmarł. Jego rodzina posiada fotografie zmasakrowanych zwłok ukazujące rozległe obrażenia narządów płciowych, rany kłute głowy i rąk.

Tu warto przypomnieć, że w ostatniej sprawie w Utwocku dr Morawska zdołała stwierdzić, że zatrzymani bili sami głową o kraty i stąd powstały ślady okaleczeń.

P.: Z tego co mówisz wynika, że praktycznie milicjant na służbie może dokonywać nawet zbrodni i liczyć na bezkarność.

O.: Nie tylko na służbie. Znaesz przecież sprawę prokuratora Śliwy z Kalisza, który w 77 roku badając okoliczności śmierci młodego rolnika, wykazał, że było to zabójstwo rabunkowe upozorowane na wypadek kolejowy. Gdy okazało się że podejrzanym o dokonanie tej zbrodni jest funkcjonariusz KW MO w Kaliszu, śledztwo umorzono, a prokuratora Śliwę wyrzucono z pracy. Nie pomogły odwołania do Prokuratury Generalnej i Rady Państwa. Prokurator Śliwa do dziś jest bez pracy a najwyższe władze w tym kraju dbają o to by wszelkie zbrodnie dokonane przez funkcjonariuszy MO były tuszowane.

P.: Jak sądzisz, gdzie tkwią przyczyny takiej bezkarności milicjantów?

O.: Podstawowa przyczyna, mówiąc lapidarnie tkwi w tym, że żyjemy w państwie policyjnym a nie praworządnym. O ile w normalnym państwie demokratycznym mamy hierarchię: sąd - prokuratura - policja /przy czym rola prokuratury bywa różna, ale na pewno głos decydujący posiada sąd/, to u nas sytuacja jest odwrotna. Policja ma w sumie głos decydujący, gdyż jest zbrojnym ramieniem władzy skierowanym przeciw społeczeństwu. Lata 68, 70, 76 unaocznili tę rolę MO wszystkim.

Zawód milicjanta znalazł się więc w dużej izolacji społecznej. Ta izolacja w połączeniu z poczuciem bezkarności nusiła doprowadzić do rozpowszechnienia się korupcji w łonie aparatu ścigania. Do tego dochodzi stosowanie

powstanie w Prokuraturze, a może i w Milicji. Może ta instytucja przynajmniej częściowo potrafi sama się oczyścić i zdobyć to minimum zaufania społecznego, by móc funkcjonować. Czasu mamy wszyscy rzeczywiście niewiele. Następnego wybuchu nienawiści już nikt może nie powstrzymać.

Rozmawiał: Konrad Bieliński

/Przedruk: "Niezależność", Dziennik NSZZ "Solidarność" Region Nazowsze
z dnia 15.05.1991 r./

NIEZAWISŁOŚĆ A PRAKTYKA

Są w naszym kraju instytucje, do których tzw. odnowa dociera z wielkim opóźnieniem albo nie dociera w ogóle. Niejednokrotnie instytucje takie ze swej istoty powinny jak najszybciej pozbywać się złych tradycji i nawyków. Do takich zaliczam organy czuwające nad przestrzeganiem praworządności, w tym Kolegia d/s Wykroczeń, które jako społeczny organ wymiaru sprawiedliwości funkcjonują przy organach administracji państwowej. Członkowie Kolegiów są wybierani przez właściwe Rady Narodowe i w zakresie swoich funkcji są wyposażeni przez ustawę powołującą do życia Kolegia w niezawisłość. Najogólniej należy to rozumieć jako zakaz dla wszystkich osób i organów wywierania w jakiegokolwiek formie presji na działalność członków Kolegium w zakresie orzekania o winie i karze.

Takie są deklaracje ustawy konstytuującej ten organ. Jednakże spróbujmy przyrzec się realizacji owej niezawisłości w praktyce na przykładzie z własnego podwórka tj. działalności Kolegium d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Puław. Jest to podobno jedno z najlepiej działających Kolegiów nie tylko na terenie województwa. Ale do rzeczy.

W listopadzie ubiegłego roku KM MO w Puławach skierowała do rozpoznania przez Kolegium, wniosek przeciwko trzem osobom za zuchając im popełnienie wykroczenia o charakterze chuligańskim. Po przeprowadzeniu rozprawy skład orzekający Kolegium nie dopatrył się winy osób obwinianych przez KM MO i wydał orzeczenie uniewinniające, odpowiednio uzasadniając swoje stanowisko.

Orzeczenie to przez składającego wniosek o ukaranie odebrane zostało jako coś "nienormalne" i "niezwykłe": Jakże to Kolegium ośmieliło się uznać wniosek złożony przez KM MO za niezasadny?! W tym musi coś być! Komendant Miejski MO /jeszcze przed zapoznaniem się z uzasadnieniem orzeczenia/ złożył "odwołanie" do Kolegium d/s Wykroczeń przy Wojewodzie Lubelskim.

Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie treść złożonego odwołania. Otóż treść owego odwołania gwałciła nie tylko ustawowo określone jego ramy /art.80 kod.post. w spr. o wyk./, ale również jakiegokolwiek zasady przyzwoitości. W odwołaniu Komendant MO oskarżył Kolegium o tendencyjność, stronnictwo i niedwuznacznie dał do zrozumienia, że sprawę załatwiono po kumotersku. Czyżby nie mógł pogodzić się z faktem, że Kolegium może wydać inne orzeczenie niż skazujące?

Być może to nawyk?

Czy Komendanta MO można posadzać o nieznanomość przepisów prawnych obowiązujących w tym zakresie? Czy należy go pouczać, że aby odwołanie było skuteczne wystarczy zakwestionować ustalenia faktyczne lub prawne dokonane przez Kolegium, a nie atakować personalnie skład orzekający. Wydaje się oczywistym, że "odwołanie" tego rodzaju ma na celu w pierwszej kolejności odpowiednie "wychowanie" "nieposłusznych" członków Kolegium, a nie dobro rozpoznawanej sprawy.

Osoba pełniąca tak odpowiedzialną funkcję publiczną powinna chyba znać treść art.178 § 2 kodeksu karnego, który mówi: "Kto podnosi lub rozgłasza nieprawdziw-

zarzut o posępowaniu lub właściwościach innej osoby, grupy osób lub instytucji w celu poniżenia ich w opinii publicznej lub narażenia na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3^u.

A może Komendant MO uważa, że przepisy kodeksu karnego nie dotyczą jego osoby? Sporo tu wątpliwości - jak dotąd nie wyjaśnionych. Do jednej z nich zaliczyć należy również brak jakiegokolwiek reakcji na bezprawne postępowanie oskarżyciela ze strony osób, które z urzędu powinny dbać o niezawisłość tego organu i sprzeciwić się tego rodzaju praktykom. Chyba, że działalność reprezentowanego przez nich Kolegium jest im obojętna?

Podzielając słuszność skarg złożonych przez dotkniętych treścią "odwołania" członków Kolegium, ograniczyli się do... zaangażowanej bezczynności. Widocznie wyszli z założenia, że niezawisłość w Kolegium i tak kiedyś będzie a Komendant w mieście jest cały czas.

Nie mogąc doczekać się na obronę ze strony uprawnionych osób, oczernieni członkowie Kolegium postanowili sami bronić już nie swojej niezawisłości w tym względzie, ale osobistej godności i autorytetu niezbędnego do wykonywania tej funkcji. Skierowali oficjalną skargę do Prokuratora Wojewódzkiego w Lublinie i Ministra Spraw Wewnętrznych.

I tu zaszła sytuacja dosyć dziwna.

O ile Komenda Woj. MO w Lublinie w odpowiedzi na skargi uznała je za zasadne, natomiast użyte w odwołaniach przez KM MO w Puławach sformułowania za "nierozważne i pochopte" o tyle Prokurator Wojewódzki uznał je za legalne.

W tej sytuacji zainteresowani członkowie Kolegium wnieśli do Sądu Rejonowego w Puławach akt oskarżenia przeciwko Komendantowi MO. Po upływie około 2 miesięcy wnoszących oskarżenie powiadomiono, że sprawę będzie rozpoznawał Sąd Rejonowy w Lublinie, ponieważ wszyscy sędziowie Sądu Rejonowego w Puławach wyłączyli się od rozpoznawania jej.

Zastanawiające, czego niezawisli sędziowie mogą się obawiać, albo inaczej, czy naprawdę czują się oni niezawisli? Chyba sami najlepiej mogą sobie odpowiedzieć na to pytanie.

Sąd Rejonowy w Lublinie wyznaczył posiedzenie pojednawcze na dzień 21 maja br. - na którym nie doszło do pojednania stron. Odbędzie się rozprawa główna. Z jakim skutkiem - zobaczymy.

Najbardziej przygnębiającym w tej sprawie jest fakt, że w obronie uzasadnionego interesu społecznego ludzie muszą występować sami, prywatnie. Brak jakiegokolwiek sprzeciwu ze strony osób i instytucji zobowiązanych do dbania o ten interes. Tym bardziej, że podobne bezpodstawnie ataki Komendanta MO /tego samego/ na Kolegium i jego członków miały miejsce już kilkakrotnie w przeszłości. W ciągu ostatnich dwóch lat kilku członków Kolegium w Puławach składało w różnej formie skargi na Komendanta MO, po czym następowały upomnienia, rozmowy, że nie wolno mu postępować w ten sposób, a komendant dalej działał tak jak się mu podoba, a nie zgodnie z przepisami. Już po wniesieniu opisanego wyżej aktu oskarżenia wpłynęło do Kolegium odwołanie podpisane przez tegoż komendanta atakujące nieomal w identyczny sposób inny skład orzekający Kolegium!

Czy można bezpodstawnie czuć się aż tak bezkarnym? Przecież w tym wypadku jest to działanie zupełnie świadome i prowokacyjne w stosunku do Kolegium. Do tej pory pozostało bez echa.

Więc pytam się, jak można deklarować niezawisłość Kolegium, jego członków w zakresie orzekania, skoro oskarżyciel publiczny każde orzeczenie "nie po jego myśli" traktuje bezwzględnie jako podejrżane i wydane w wyniku kombinacji. Być może zmierza do tego, żeby Kolegium nie orzekało, ale zatwierdzało karę wymierzoną przez niego! Kilkakrotnie lekceważąc wyłączne kompetencje Kolegium do orzekania o winie /jeszcze przed rozpoznaniem sprawy przez Kolegium/ zawiadamiał oficjalnie instytucje zatrudniające osoby, przeciwko którym sporządzono wnioski o ukaranie - o popełnienie! przez te osoby wykroczeń.

Pytam się w takim razie, po co jest to Kolegium? Czyżby miało stanowić płaszczyk ochronny dla represyjnej działalności Komendy?

Jeżeli w tej sytuacji nie zostanie położony kres tego typu działaniom komendanta MO, to składy orzekające w brutalny sposób zostaną zastraszone. Czy od takich ludzi będzie można oczekiwać sprawiedliwości?, bezstronności przy rozpoznawaniu spraw i wydawaniu orzeczeń?

Chyba ktoś odpowiedzialny za tzw. "mały wymiar sprawiedliwości" powinien zastanowić się nieco głębiej nad tym pytaniem:

Z.J.

/imię i nazwisko znane Redakcji/

"Trybuna Ludu", sobota, niedziela 23-24.V.1981 r.; Nr 120

W pierwszym numerze redakcja prezentuje linię ideową pisma, stwierdzając, iż jego ambicją jest „nie tylko rzeczywistość ukazywać, lecz także, a nawet przede wszystkim, rzeczywistość tę zmieniać. Zmieniać tak, aby socjalizm oznaczał praktykę ustroju sprawiedliwości społecznej w najszerszym tego słowa znaczeniu”.

Wśród ogłoszonych materia-
łów znalazły się m. in. „Nowa
jedność partii — jaka?” Ignace-
go Krasiciego i inne publikacje
w związku z przygotowaniami
do IX Zjazdu PZPR, artykuły
— Stanisława Junga o stosun-
kach handlowych Polska —
ZSRR i Józefa Góreckiego „Za-
chód a Polska”. „Co trwałe, co
przemijają”, szkice — Eugeniusza
Rudzińskiego o skutkach i przy-
czynach przewrotu majowego i
Huberta Kozłowskiego o pu-
sactwie w przekroju dziejowym,
rozmowa z aktorem i reżyserem
Ryszardem Filipskim, „Co dalej
czyli o programie politycznym
Jacka Kuronia” Adama Chęci-
niaka.

Tygodnik wydawany jest w
Warszawie, w nakładzie 150 tys.
egzemplarzy. Objętość 16 ko-
lumn. Cena 10 zł. (PAP)

Patriotyzm do szczęścia

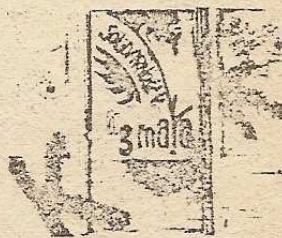
W surowym tle tylko litery układają-
ce się w nazwisko Ryszard Filipiński.
Przed kamerą TV Henryk Tycner - redak-
tor naczelny "Kurierza Polskiego" z mar-
ca 1968; nocami w swoim gabinecie doda-
wał wówczas weny Ryszardowi Gontarzowi,
który przybiegał do redakcji z kolejnymi
teczkami materiałów z MSW, by pisać
szeroko przedrukowywane potem artykuły
o antynarodowych mąciocielach. Z czwart-
kowego DTV Dowiedzieliśmy się, że Hen-
ryk Tycner znów jest redaktorem naczelnym.
Objął kierownictwo nowego tygodnika
"Rzeczywistość". Program pisma: idee
patriotyczne, wychowanie patriotyczne,
tradycje patriotyczne, publicystyka
patriotyczna, propedeutika patriotyczna,
mnemotechnika patriotyczna, profilakty-
ka patriotyczna, hermeneutika patrio-
tyczna, kultura patriotyczna, eugenika
patriotyczna, zjednoczenie patriotyczne,
duch patriotyczny, ruch patriotyczny,
erotyzm patriotyczny /jeśli pismo bę-
dzie zamieszczało fotki rozdzielanych pa-
nienek/ i patriotyzm patriotyczny.

Ta krynica patriotyzmu będzie dostępną już w piątek w kioskach "Ruchu". Ustawmy się do niej w kolejce najbardziej patriotycznej ze wszystkich kolejek w tym kraju.

Mark Rapacki

CU
PI
KU
SA

dn
ci
dy
cj
ai
dy

[illegible]

RZECZYWISTOŚĆ

Łygodnik
społeczno-polityczny

Warren 34 July 1961.

Ching-ling



Czas, w którym rozporządził swój, zapewne miłotczy żywot nasz ty-godnik, jest czasem wielkiej i andriej-wielkiej racjonalności. Na co nasz mo-

Tygodnik nasz będzie stał się na
weryfikacji ul. wzmacniać nadzieje Pola-
ków na lepsze jutro i czynić wszystko.

JAK nigdy niegorsza w gąsli dyskusji. Jak za dawnych czasów, kiedy polski ruch robotniczy dopierał się rodzin, stał się przedmiotem różnych koncepcji programów.

o jaką rzeczywistość tu chodzi?

24 maja 1981 r. objawił się w Polsce nowy cud gospodarczy. Oto w okresie nie-doboru papieru tak drastycznego, że aby wydać dzieła A. Mickiewicza musiano zorga-nizować ogólnonarodową zbiórkę makulatury, a druk "Tygodnika Solidarność", na który niecierpliwie czekała 10-milionowa rzesza członków naszego Związku, został z trudem wynegocjowany w toku wielomiesięcznych pretraktacji i nacisków, ukazał się bez żadnych kłopotów nowy tygodnik społeczno-polityczny "Rzeczywistość", wy-dawany w niebagatelnym nakładzie 150 tys. egzemplarzy przez zespół o nieznanym składzie osobowym.

Już sama łatwość w uzyskaniu przydziału papieru i "mocy przerobowych" pozwala przypuszczać, że poglądy prezentowane na łamach "Rzeczywistości" będą się miały do poglądów wyrażanych np. w "Tygodniku Solidarność" tak, jak entuzjastyczne wprost przyjęcie przez Sąd Wojewódzki w Warszawie wniosku o rejestrację Stowarzy-szenia Patriotycznego "Grunwald" do pełnej cieni rejestracji NSZZ "Solidarność".

Patron "Rzeczywistości" jest nieznanym, ale spróbujemy zidentyfikować go na podstawie artykułów zamieszczonych w 1 numerze tego tygodnika.

Przede wszystkim zwraca uwagę wywiad przeprowadzony jeszcze w sierpniu ub.r. przez dziennikarza izraelskiego z byłym dziennikarzem /również Żydem/ organu EW PZPR w Łodzi "Głosu Robotniczego" J. Lebenbaumem, który "w dalekiej przeszło-sci... zaliczał się do ważnych ludzi w polskich kręgach komunistycznych. Zmuszony został do opuszczenia swojej Łodzi w czasie czystki antysyjonistycznej"... a obe-onie "zajmuje się nielegalnym przekazywaniem literatury propagandowej, pieniędzy i innych środków ze Szwecji dla nielegalnych organizacji w Polsce". Komentarz do tego wywiadu utrzymany jest w konwencji znanej czytelnikom Trybuny Ludu z marca 1968 r. oraz uczestnikom wiecu, który odbył się 8 marca br. na Placu na Rozdrożu w Warszawie: to nie komuniści tylko Żydzi niszczyli naród polski za czasów Bie-ruta i Gomułki a teraz - ciągle w ramach syjonistycznego spisku mającego na celu zagładę narodów niesemickich - popierają nielegalne organizacje opozycyjne w Pol-sce, których działalność wymierzona jest w najżywniejsze interesy polskiego na-rodu, na straży których niezłomnie stoi partia uzbrojona w jedynie słuszną dok-trynę i sprzymierzona z miłującym pokój i postęp... itp.

Mamy więc nurt narodowy.

Nurt bezgranicznego uwielbienia dla naszego Wielkiego Brata reprezentuje arty-kuł S. Junga, który próbuje udowodnić, że "w eksporcie do ZSRR uzyskujemy ceny wysoce konkurencyjne w stosunku do cen światowych, a za towary zakupywane w ZSRR generalnie płacimy ceny aktualnie niższe niż obowiązujące, bieżące ceny na ryn-kach światowych". Wynikałoby z tego, że od lat bogacimy się kosztem ZSRR, a nie odwrotnie, jak wielu z nas dotychczas myślało. P. Jung nie wyjaśnia niestety dla-czego ZSRR systematycznie rozwija wymianę handlową z Polską, mimo że na niej tra-ci. Niejasny jest również cel objęcia przez GUKPIW zakazem publikacji kursów walut krajów RWPG w stosunku do rubla transferowego /patrz: "Solidarność ZP" nr 26/34/, a także przyczyny, dla których mając najlepszy - jak to teoretycznie widać Marks, a praktycznie przykład ZSRR - system ekonomiczny, niebagatelne dochody z handlu z ZSRR oraz 24 mld dolarów pożyczonych na Zachodzie nie mamy dziś co włożyć do garnka. Należałoby się też zastanowić - i to jest mój osobisty wkład do dyskusji - czy mamy moralne prawo uprawiać nadal handel tak niekorzystny dla naszego partnera i sojusznika.

Poza tym "Rzeczywistość" gromi piórem A. Chęćniaka w sposób raczej konwencjo-nalny Jacka Kuronia za to, że program który przedstawił jest niespójny i niekon-sultowany, a ponadto niezupełnie zgodny z jedyną słuszną Doktryną oraz za to, że publikuje swoje artykuły nie w prasie rodzimej, ale w "skrajnie reakcyjnym" Lon-dyńskim "Dzienniku Polskim" uważając - jak sugeruje p. Chęćniak, że "krajowy mo-tłoch nie dojrzał jeszcze do tego, aby ujawnić mu całą prawdę". P. Chęćniak nie dostrzegł jednak, że Kuroń działając w pojedynkę /bo przecież poglądy Kuronia nie reprezentują poglądów politycznych nie tylko polskiej opozycji demokratycz-nej, ale nawet KOR-u/ jednak jakiś program przedstawił, podczas gdy ideologom oficjalnym, mającym do dyspozycji kilka instytutów marksizmu-leninizmu i ekon-o-mii, Komisję Planowania i sztab doradców z profesorskimi tytułami nie udało się w ciągu kilku miesięcy stworzyć nie tylko programu na przyszłość, ale nawet wia-rygodnego raportu o stanie państwa i chyba nie słyszał nic o cenzurze, której działalność sprawia, że Kuroń może drukować w Dzienniku Polskim a nie może np. w Trybunie Ludu, czy w "Rzeczywistości".

Pan K.G. bezkompromisowo rozprawia się na łamach "Rzeczywistości" z programem demokratyzacji w PZPR a wypożyczony z Trybuny Ludu, wielce zasłużony I. Krasicki

wyjaśniając z właściwą sobie przenikliwością czego "choć przeważająca część robotniczego aktywu PZPR" opowiada się z całą stanowczością za centralizmem demokratycznym. Pod tym względem niczym nie różni się więc "Rzeczywistość" od np. "Żołnierza Wolności".

Wątek liryczny "Rzeczywistości" reprezentują lamentacje p. Ryszarda Filipkiewicza obszernie rozwodzącego się nad krzywdami jakich doznał od "dyrektora Stowarzyszenia Filmowców" A. Wajdy, który szantażując ministra Tejchmę wymógł na nim likwidację wielce zasłużonego, wsławionego nakręceniem "Zamachu stanu", zespołu filmowego "Kraków". Nie trzeba chyba dodawać, że filarem tego zespołu był właśnie niezłomny patriota i demokrat, szermierz interesów klasy robotniczej oraz zaprzysięgły wróg wszelkiej obłudy, zakłamania, koterii i układów, p. Filipski.

Nadszedł czas na konkluzję: "Rzeczywistość" jest organem Stowarzyszenia Patriotycznego "Grunwald" reprezentującego linię polityczną, którą można by nazwać narodowym socjalizmem.

Ozy się w tej diagnozie pomyliłem - pokaże czas.

STANISŁAW GKAZEWSKI

(11435)

P.L.

"Trybuna Ludu".

WARSZAWA, środa 20 maja 1981.

drugie posiedzenie komisji KC powołanej na X Plenum

Ocena odpowiedzialności członków byłego kierownictwa Wyjaśnienia Edwarda Gierka

18 bm. odbyła się

**Paki
ust
obywatel**

INFORMACJA

- Czasu się nie
to - stwierdził po
Zawadzki na sp
członkami Klubu
rodziców. Para
SDP, które odbyło
w dniu...

Środa, 20.V.1981 r.

Standardu Ludu

**E. Babiuch mówi członkom partii
w mińskim ZNTK:**

„CZUJĘ SIĘ WOBEC WAS WINNY”

5 maja 1981 r. w robotniczej stołówce Zakładów Na-
prawy Taboru Kolejowego

już nową strukturę cen. Po-
trebna była korekta
należy, czego nie zrobiono.

spółdzielni. Lecznice rząd-
u przekazał Instytut
Kardiologii. Poruszone
w sprawie antykorupcyjnej. Młodzi

za miała być biedna dla
mas, a bogata dla kierow-
nictwa?

(...) Dlaczego są coraz podlejsi? Odpowiedź na to pytanie leży może w faktach społecznych. Odeszli już prawie wszyscy dawni ideolodzy reżimu, którzy w atmosferę polityczną wnosili trochę swojego dawnego młodzieńczego zapału i fanatyzmu: wiara, choćby nawet wydrwiona przez rzeczywistość, jeśli trwa w duszy jednego choćby człowieka i przemawia jego ustami, jest plussem bodaj charakteru, i jako taka pozostaje wartością. Tam, na górze, już ani cienia wiary nie ma. Nawet nie można o nikim powiedzieć, że jest po prostu zaślepionym fanatykiem, jak Gomułka. Starzeją się pozatem ludzie, którzy w tym systemie pracują od dawna, jako jego robocze kółka, podtrzymujący go, jeśli nie wiarą swoją, to bodaj wprawę, i mający dzięki temu poczucie niezbędności. Przeto mówią coraz bardziej martwymi głosami, jak Jabłoński,

albo z drugiej, katolickiej strony - łubieński. Już nie przekonują nikogo, a tylko dla siebie proszą o godną emeryturę. Nowi, którzy idą za nimi, którzy ich wypierają coraz bardziej, i zastępują, pochodzą rzeczywiście z klasawansowanych oraz z pokoleń, które nie znały innych form życia publicznego, jak te właśnie. Powtarzają już zatem tylko złe wzory, jak ostatnia od-bitka kalkowa.

Polityka dla młodego pokolenia jest już tylko takim martwym widowiskiem, jak to wzorajszce, takim cyrkiem pcheł, w którym uczestniczą najmniej zdolni i najmniej ambitni. A to jest błąd systemu, z którego nie uleczy go żadna reforma. Demokracja "otwarta", czy "pluralistyczna", jak się to zwykło teraz mówić, nie przestaje przyciągać do działania w niej, nie zabija zainteresowań i ambicji politycznych. Reżim totalny pociąga niektórych tylko ektem swoich narodzin, jako urzeczywistnienie skrajnej idei i jako gwałtowna zmiana - pełna nadziei. Jego początki mogą być szumne, zdawać się mogą triumfem twórczej inteligencji nad inercją, jak to było w Rosji Radzieckiej na początku jej istnienia, i jak to u nas było w latach "przełomu".

Ale skleroza przychodzi nazajutrz. Żywa umysł nie ma czego szukać w rutynach tego reżimu, ani on ich nie potrzebuje. Spektakl ten powtarza się zresztą przy każdej kolejnej zmianie ekipy, przy każdej kolejnej "odnowie".

Reżim ten istnieje i odnawia się nie przez reformy, które zawsze rozbi-ja się o jego niezmiennie struktury, ale dzięki cyklicznemu następstwu faz terroru, po których występują fazy złagodzenia. Terror trwa na ogół krótko; gdyby trwał dłużej, mógłby zagrozić reżimowi samopozarciem, tak jak to było w latach wielkie czystki stalinowskiej. Trwa więc krótko i może nawet nie być bardzo surowy; ważne są te późniejsze fazy, które można do woli przeciągać. Ludziom żyjącym we względny spokój, tak jak my za Gierka, mówi się: widzicie, jak wam dobrze, przypomnieliście sobie jak to było za Gomułki, a nawet nie wiecie, nie domyślacie się co by było, gdyby Gomułka utrzymał się przy władzy choć o jeden dzień dłużej. No i słuchajcie Gierka, bo co było, może powrócić, a co się stać miało, stać się jeszcze może. Nie wiadomo co się miało stać, ani co by się ewentualnie miało stać znowu. Rzuca się jakieś tajemnicze hasła, wymienia się jakichś spiskujących ludzi - a to Moczan, a to Kępa, a to Szlachta pełnią kolejno obowiązki diabłów, te same, które w radzieckiej, stalinowskiej Rosji pełnili Trocki i inni, a u nas po "rewolucji" Mikołajczyk, Anders, WRN, PSL Londyn, kler i tak dalej.

Z czasem jednak wyczerpuje się propaganda "retro"; widma Gomułki, Kliszki, Moczała przestają straszyć. Trzeba powołać nowe do życia. Oczywiście będą to tym razem Gierka i Szydłak, na których zrzuci się odpowiedzialność za wszystkie niepowodzenia reżimu /nb. gospodarcze/ i na których potępieniu reżim zbije kapitał na następną fazę "odnowy". Po to jednakże, aby Gierka mógł w przyszłości stać się takim widmem, trzeba go odpowiednio przysposobić, mianowicie stworzyć jego kult, a w imię jego rozpocząć terror.

Terror doprowadzi do wybuchu, poczem zwali się na Gierka, oskarży o dyktatorstwo, a zacznie zabawę od nowa pod rządami łagodnego pana Babiucha, albo jeszcze kogoś innego. "Przywódcy" sowieckich krajów są to w istocie ofiary, które zużywa się do ostateczności, do kresu ich sił fizycznych i umysłowych, a następnie dorzyna publicznie, poświęcając je dla dobra systemu i partii. Kult ich, poprzedzający ubój, przypomina strojenie zwierząt przeznaczonych na ofiary. Gierka jest następnym bykiem ofiarnym; już mu złocą rogi.

Reżim ten jest prosty w działaniu i łatwy do wyuczenia się zarówno dla celów praktycznych, to jest dla tych, którzy chcą w nim uczestniczyć, jak i dla tych, którzy wolą sądzić go z boku. Jedni i drudzy przywiązują się do niego, jak do rzeczy łatwej. Lubią go w jakiś sposób ci, którzy z niego korzystają, i ci, którzy próbują go zwalczać. Rzecz łatwa wszystkim demoralizuje. Brak trudności obniża zarówno zdolność przystosowania, jak sądenia. Kto się więc oburza na niski poziom umysłowy ludzi aparatu niech nie wyobraża sobie, że po drugiej stronie płoną umysły i serca. Rywale upodobniają się do siebie i warunkują nawzajem; karleje więc także opozycja, która ma tak wąski zakres działania, tak niewiele do zrobienia i która najmniejszym swoim poruczeniem, jak np. zbiorową petycją do władz, wywołuje od razu pożądaną reakcję: karleje, bo i ona ma łatwe życie.

Reżim na koniec "daje się lubić" szerokim masom, pomimo wielu dokuczliwych i upokarzających trudności, takich jak braki w sklepach, kolejki, za-tłoczenie, niski standard. Żyje się w nim łatwo, gdyż pracy wymaga niewiele, a gwarantując ją wraz z socjalnymi udogodnieniami, które się z nią łączą, zwalnia człowieka z rzeczywistej walki o byt. Upokarza administracyjnie i

politycznie, stwarza natomiast poczucie ekonomicznej bezkarności, wyrażającej się w słynnej rymowance: czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy. W istocie człowiek jest tu zmuszony do upokarzających zabiegów o to właśnie, co mu się należy naprawdę, na przykład o mieszkanie, za które zapłacił, zwolniony jest natomiast z zabiegów o to co powinien zdobyć, to jest o pracę, oraz o podnoszenie swego standardu życiowego. Ten ostatni zostaje mu wyznaczony i przydzielony, najczęściej w zależności nie od jakości i ilości pracy, ale od stopnia przystosowania do reżimu.

Jest to system na swój sposób łagodny, który surowo obchodzi się tylko ze swoimi oponentami tych zaś ujawnia się niewiele, innych natomiast bierze na utrzymanie, schlebia im i powstrzymuje od nadmiernych wysiłków. Jakże go nie lubić? I z jakich powodów? Czyżby o tyle lepiej było "tym na zachodzie?" A jeśli nawet dziś jest im lepiej to, po pierwsze, ile muszą się namęczyć, żeby mieć to wszystko, co mają, a po drugie - kto wie jak tam będzie jutro wobec recesji, inflacji i innych plag, które - kto wie? kto wie? - czy nie sprowadzą na nich rewolucji takiej jak u nas? My już ją mamy za sobą. Już ją umiemy, już ją obłaskawiliśmy. Już z nią żyjemy. O tyle jest nam lepiej. Nie, w sferze materialnej i politycznej nie ma powodów, aby naszego reżimu nie lubić.

Jeśli są, to w innych sferach. Tych mianowicie, w których bytują pojęcia idealne: prawda, wolność, godność. Jeżeli one nic nie znaczą, reżim ma rację i rację mają ci, którzy wybierają drogi spokojnej, łatwej egzystencji na takim poziomie, jaki im dano. Mają rację, albowiem wszelka inna droga niesie z sobą ryzyko, niepokój, walkę.

Jeżeli zaś te pojęcia coś znaczą, jeżeli prawda jest czymś więcej niż pragmatyczną wersją rzeczywistości, wolność czymś więcej niż "zrozumieniem konieczności", godność czymś więcej niż gwarancją egzystencji, to reżim jest zły, i błądzą ci, co mu służą i ci, co go tolerują.

11.II.1976 r.

fragment felietonu Andrzeja Kijowskiego
F.I. "Dlaczego zły jest system rządów komunistycznych"
/przedruk "NIEDRUKOWANE" wyd. NOWA'78/

PAMIĘCI POLEGŁYCH LEGIONISTÓW

Lata 1918 i 1920 zapisały się w historii Polski nasileniem ruchów wywoleńskich. Strajki, wiece a w końcu i walki zbrojne, ogarnęły całą Polskę.

Grupy patriotów, uzbrojone we wszelką dostępną broń, pieszo i konno "szły" do Legionów. Wśród ochotników było wielu mieszkańców okolic Puław - Włostowic, Celejowa, Bochońnicy. Z liczących ok. 100 tys. ludzi Legionów w 1918 r. w kwietniu 1920 r. armia polska liczyła ok. 740 tys. żołnierza. 3-letni okres walk zakończył pokój w Rydze, zawarty 18.III.1921 r.

Działania wojenne pochłonęły wiele ofiar. Poległym rodakom mieszkańcy Włostowic, poświęcili obelisk i płytę z płaskowca. Obelisk zwieńczony symbolem Powstania Styczniowego /orzeł w koronie, zrywający łańcuch niewoli/, stanął w 1918 r. przed Kościołem we Włostowicach. Z lewej jego strony na postumencie ułożono płytę z płaskowca z nazwiskami poległych w 1920 roku. Z prawej strony, młodzież szkolna w 1928 roku posadziła drzewko "symbol polskości tych ziem" i umieściła tablicę informacyjną.

Całość przetrwała zawieruchę II Wojny Światowej i jak wspominają mieszkańcy Włostowic, w czasie działań wojennych zdarzało się widzieć wiązanek kwiatów pod obeliskiem i płytą. Ponoć już w trakcie wyzwalań tych ziem, pod płytą złożyli kwiaty żołnierze radzieccy?

W 1946 r. za wiedzą ówczesnego burmistrza Puław, a na wyraźne polecenie pułkownika wojsk polskich, obelisk wraz z płytą został zniszczony /porozbijany/ i wywieziony na... wysypisko śmieci. Nocą strażacy z Włostowic wynieśli orła z częścią kolumny obelisku, oraz kawałek płyty z fragmentami napisów. Przez kilkanaście lat, losy uratowanych fragmentów, związane były z losami strażaków z Włostowic. A czasy były ciężkie i jak wspomina jeden z nich, orzeł przez długie lata spoczywał w największym perzu obok jego domu.

Po wybudowaniu Domu Strażaka, strażnicy postawili pomnik z napisem: Czynem społecznym czcimy 30-lecie Polski Ludowej, a na pomniku umieścili orła. Pikanterii dodaje fakt, że orłu obcięto koronę, ale nadal w pazurach i dziobie trzyma fragmenty łańcucha, co w swoisty sposób oddaje treść napisu.

Obecnie, w ponad 60 lat od wydarzeń z okresu Legionów, mieszkańcy Włostowic, pamiętający jeszcze tamte czasy, postanowili przywrócić symbolom pamięci narodowej ich należyte znaczenie. Odtworzyć obelisk i obie płyty, z zachowaniem pozostałych fragmentów. Orzeł w koronie, zrywający łańcuchy, jest symbolem walk wyzwoleniczych, godłem historycznym i jako taki powinien powrócić na miejsce nadane mu przez ponad pół wieku.

Tablica z nazwiskami poległych za wolność Polski, powinna również wrócić na swoje miejsce.

Apelujemy o pomoc do wszystkich pamiętających treść napisów i nazwiska poległych, umieszczone na płycie. Żyją zapewne rodziny poległych w 1918 i 1920 r. Może ktoś posiada zdjęcia sprzed 1946 r.? O pomoc prosimy historyków sztuki, konserwatorów zabytków i wszystkich zainteresowanych pomocą w odtworzeniu obelisku i płyt. Mieszkańcy Włostowic pragną powołać Społeczny Komitet odbudowy miejsca pamięci walk wyzwoleniczych.

Wyrażamy nadzieję, że sprawą zainteresują się również władze miasta z racji choćby chęci naprawy "błędów z 1946 roku".

Andrzej Kowalczyk

Wszelkie uwagi na powyższy temat, oraz deklaracje współpracy, prosimy kierować na adres Redakcji /adres w stopce redakcyjnej biuletynu/ lub bezpośrednio do autora art. tel.29-41.

KORZENIE

MINISTER J. WOJTECKI

O ROLNICTWIE

Sytuację gospodarczą jaką mamy - wszyscy znają. Pracujemy w nowych warunkach, to nowa jakość pracy, bycia i działania. Musimy więc wiele spraw zmienić w naszym oddziaływaniu, i od tego czy uda nam się to zmienić, zależeć będą efekty naszej działalności. Myślę tu o działalności, oczywiście, Resortu. W wytycznych opublikowanych przed paroma miesiącami, w wytycznych Partii i ZSL na temat rolnictwa, przedstawiono szereg sformułowań. W tym między innymi jedno, o nieskychanej jak sądzę wadze, iż wszystkie sektory rolnictwa traktować będziemy jednako, a więc, że rolnictwo jest jedno. Wszystko więc, co czynimy w tej chwili w Ministerstwie Rolnictwa wiąże się z tym hasłem. Zawsze mamy to stwierdzenie na uwadze. Potwierdzają to decyzje, które ostatnio podjęto na rzecz rolnictwa m.in. jednakowe dla wszystkich sektorów warunki kredytowania, gospodarki ziemią, ceny skupu, produktów rolniczych. Gdyby mnie ktoś zapytał, co uważam za swój sukces w okresie krótkiej pracy w Ministerstwie Rolnictwa, to odpowiedziałbym, że właśnie ceny. Bowiem zgadzam się z wypowiedziami, iż właściwie trzy główne cele decydować będą o tym, czy uzyskiwać będziemy wzrost produkcji:

- 1/ to właściwe traktowanie producentów rolnych, inaczej niż się to dotąd czyniło, sprawa godności rolnika i wszystkich spraw, które się z tym wiążą,

- 2/ sprawa opłacalności produkcji,
3/ sprawa dostaw środków produkcji.

Jeśli chodzi o to pierwsze, to sądzę, że to dzisiaj łatwiej będzie się realizowało, także i na wsi, w wyniku powołania i zarejestrowania Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych "Solidarność" i wszystkich samorządnych organizacji rolniczych mających dzisiaj duże uprawnienia. To one będą pilnowały, by ten pierwszy czynnik był przestrzegany. Oczywiście będą pilnowały także realizacji tych następnych. Jeśli chodzi o drugi czynnik, opłacalności produkcji, to myślę, że go rozwiązaliśmy ustalając ceny na produkty rolnicze w dyskusji z rolnikami i z przedstawicielami wszystkich zrzeszeń branżowych. Wydatkowaliśmy na ten cel, co prawda, 130 mld złotych, ale jak powiedziałem na spotkaniu z grupą ekonomistów rolnych, po raz pierwszy z tych cen zadowoleni są producenci, a niezadowoleni ekonomiści. Dotąd było odwrotnie i stąd wszystkie poczynania, które podejmowaliśmy w zakresie wprowadzania nowych cen dały tak mierne rezultaty, a przedostatnia podwyżka, zastosowana w listopadzie ubiegłego roku, wywołała wręcz totalną krytykę. Najtrudniej natomiast będzie zrealizować cel trzeci, tzn. zasiać rolnictwo w środki produkcji.

Powiedziałem, iż najtrudniej to będzie, gdyż, niestety, nasz przemysł mimo wpakowania w jego rozwój ponad 100 mld zł nie spełnia swej roli. I trzeba być świadomym tego, iż postęp w zakresie dostaw środków produkcji, niestety nie będzie gwałtowny. We wszystkich naszych dokumentach wykazaliśmy jednoznacznie jak to praktycznie wygląda, jeśli chodzi o świadczenie tego przemysłu na rzecz rolnictwa. Tylko 4% mocy produkcyjnej tego przemysłu przeznaczona jest na rzecz rolnictwa. Zapisaliśmy, iż do 1985 r. udział ten ma wzrosnąć do 8-10%. Gdyby się to udało uzyskać, to wtedy od 1985 roku rolnictwo odczuwałoby znaczny postęp w dostawach środków produkcji. Oczywiście, w pierwszym okresie trzeba będzie załatwiać inne, niezwykle ważne, proste sprawy: narzędzia dla rolnictwa, części zamienne, w tym między innymi te nieszczęsne widły, kosy i inne proste narzędzia. Ustaliliśmy wraz z przemysłem kierunki działania, by to osiągnąć w miarę szybko.

W trzyletnim programie stabilizacji kraju, który został tak mocno skrytykowany, jest zapis, że w ciągu 2-3 lat przemysł ma załatwić sprawy części zamiennych w tym: akumulatorów, filtrów olejowych, dostaw narzędzi i lekkiego sprzętu dla rolnictwa. W ciągu roku mamy załatwić problem dostaw pestycydów, to znaczy w przyszłym roku powinno być ich pod dostatkiem. Oczywiście, tego załatwić się nie da przez wyzwolenie natychmiast znacznie większej niż dotąd produkcji naszego przemysłu chemicznego, to jest niemożliwe, ale poprzez zwiększenie importu i przeznaczenie na to większych niż dotąd środków dewizowych. W tym roku zakupiliśmy pestycydy za ponad 90 mln dolarów. W przyszłym roku trzeba będzie wydatkować, jeśli ceny nie pójdą w górę, 150 mln dolarów, aby zabezpieczyć w podstawowe środki ochrony roślin nasze rolnictwo. Ale by znaczny postęp w zakresie dostaw innych środków produkcji był widoczny, jak powiedziałem, trzeba będzie, niestety, poczekać parę lat. Wiedząc o tym trzeba na miarę możliwości planować produkcję rolniczą.

Jak my ją widzimy? Otóż uważamy, że trzeba mierzyć ostrożnie, jeśli się otrzyma więcej, tym lepiej, bo dotąd mierzyliśmy wysoko. Uzyskiwaliśmy mniej niż planowano i wywoływało to rozczarowanie i olbrzymią krytykę rolnictwa.

Co chcemy więc w 1985 r. osiągnąć? Po zrealizowaniu 3-letniego programu stabilizacji gospodarczej kraju /choć mam wątpliwości, czy jesteśmy w stanie w ciągu trzech lat wyprowadzić kraj na jako takie tory/ są szanse przy tych dostawach środków produkcji, które się przewiduje, a więc większych, ale niedostatecznych jeszcze w pełni, zwiększyć produkcję roślinną na tyle, by można było w 1985 r. wrócić do spożycia mięsa i przetworów na poziomie roku 1979, tzn. do 70 kg na mieszkańca, przy zmniejszonym imporcie zbóż o połowę /import 3,5 - 4,5 mln ton zbóż i pasz/. Jest to niemało. Jednak by można było to osiągnąć, to musimy załatwić problem pasz, bowiem w latach poprzednich rozwijaliśmy produkcję zwierzęcą na imporcie zbóż i pasz. Płaciliśmy co roku ponad 1 mld dolarów za ten import. W jakim więc kierunku powinniśmy pójść? Naszym zdaniem trzeba się zainteresować zbożowymi. Jest to niezbędne. Oczywiście z rozsądkiem trzeba do tej sprawy podejść. (...). Jak my patrzymy na program zbożowy? Otóż mamy w tej chwili w strukturze zasiewów 58% zbóż w całkowitej gospodarce. W chłopskiej jest więcej, około 60%, natomiast w uspołecznionej około 40%. I my areału już niewiele zwiększymy. Jeśli tak, to tylko jak sądzę, w gospodarce uspołecznionej (...), ceny będą ich w tej chwili do tego mobilizowały. Po wprowadzeniu nowych cen i nowego systemu ekonomiczno-finansowego w gospodarce uspołecznionej /w PGR od lipca, a w spółdzielniach od 1 stycznia 1982 r./ PGR-y będą odchodziły od produkcji zwierzęcej, w jakimś stopniu, a przechodziły na produkcję roślinną. Dobrze, że tak będzie, bowiem chłopi wyprodukują mniejszym kosztem mięso. Ale też musimy tymi procesami sterować, nie my administracja, a wy

naukowcy zajmujący się określonymi problemami, by podpowiadali, co jeszcze trzeba uczynić, by rozwinąć produkcję zbóż. Wierzę, że możemy uzyskać w miarę szybko, to znaczy w ciągu 4-5 lat 26-28 mln ton zbóż. Jest to optymistyczna prognoza, ale chyba realna, jeśli za tym pójdą środki produkcji /nawozy, herbicydy, CCC przy większym nawożeniu, itd./.

Jeśli chodzi o ceny zbóż. Myśmy zaproponowali jednakowe ceny, 950 zł średnio za 1 q zbóż. Tak chcieli producenci. Czym argumentowali? Jakością gleb. Mówią tak, i chyba jest w tym wiele racji, że ten który gospodaruje na glebach lekkich z pszenicą nie wejdzie, ale z żytem, owsem, więc już i tak jest poszkodowany. A my dodatkowo go dobijamy cenami.

Tak widzę zboża, ale zgadzam się, że zboża same nie rozwiążą nam sprawy. Szerzej trzeba na sprawę spojrzeć i patrzeć przez pryzmat pastewnych. Zgadzam się także z tym, iż największe rezerwy dalej mamy na użytkach zielonych. Trzeba je będzie uruchamiać. Będzie trudno, między innymi dlatego, iż użytki zielone rolnik zawsze, przez lata, traktował gorzej. Mniej nawoził, nie pielęgnował i mimo naszych wysiłków, jakie podejmowaliśmy w latach ubiegłych, w tym względzie, efekty mamy mizerne. Trzeba więc będzie jeszcze raz do sprawy podejść.

Znów z rozsądkiem, oczywiście, włącznie z dostawami środków produkcji i zabezpieczeniem całych technologii. Podzielam pogląd, iż musimy wrócić do strączkowych. Musimy wobec braku białka. Chodzi o paszę i konsumpcję dla ludzi. Preferowaliśmy ceny strączkowych, w tym poprzednio grochu, bo przecież w uprawie ich nie było. Przecież przed laty nie zabezpieczano nawet wojska w dostawy grochu. Stąd taka gwałtowna była podwyżka cen na groch, która się zbiegła równocześnie z kapitalnym rokiem. Kapitalny był rok, typowo grochowy. Cena i plony 30, a nawet ponad 30 q/ha - w rezultacie nadprodukcja. W następnym z kolei roku zasiano go więcej; rok był też dobry. Będziemy więc musieli relacje cen na te uprawy, które znajdują się u nas w niedużym areale - regulować odrębnie

W lipcu spis rolny wykaże mniej pogłowia trzody chlewnej o ponad 2 mln szt. i bydła o około 800 tys. sztuk. Spadek ten może być jeszcze większy. Wiedząc o tym, a to wynika z prognoz i tego, co się w tej chwili dzieje, że w roku 1981 nie będziemy w stanie dać mięsa na rynek więcej ponad to, co ustalono przydziałami kartkowymi. W 1982 r., niedużo więcej niż w 1981 r., bowiem o 2-4 kg więcej rocznie na mieszkańca. Tyle czasu trzeba by odbudować pogłowie trzody, a z bydlęciem trzeba czekać jeszcze dłużej.

Co robimy w Ministerstwie, by poprawić naszą działalność i nasze oddziaływanie? Powiedziałem na początku, że musimy zmienić nasze postępowanie w stosunku do producenta, do zakładu pracy, do miejsca pracy itd. Są określone przyzwyczajenia wynikające z lat poprzednich i działania dyrektywami i zaleceniami. To się skończyło raz na zawsze. Dzisiaj nie argument siły, a siła argumentu będzie decydowała o tym czy zalecenia przez nas przekazywane będą przyjmowane i realizowane.

Z dniem 1 lipca chcemy dokonać zmian w strukturze organizacyjnej służby rolnej. W gminach pozostawić tylko służbę administracji rolnej, w ograniczonej ilości. Służbę tak zwaną wdrożeniową, czy produkcyjną, jak ją niektórzy nazywają, przekazać Wojewódzkiemu Ośrodkowi Postępu Rolniczego i Zrzeszeniom Branżowym. Trzeba poprawić jej warunki płac, oczywiście nie dostaniemy dodatkowych pieniędzy, wygospodarujemy je w wyniku zmniejszenia etatów i pozostawienie funduszu płac na tym samym poziomie. Z dniem 1 lipca, jak mówiłem, przechodzą na nowy system ekonomiczno-finansowy PGR-y. Realizować mamy tezę, że rolnictwo jest jedno; po wprowadzeniu podwyżek cen zlikwidowaliśmy wszystkie kredyty umarżalne dla rolników indywidualnych, a od 1 lipca 1981 r. dla gospodarstw państwowych. Powstaje więc pytanie: Czy PGR-y, dzisiaj 1/3 jest z nich deficytowa, są w stanie się utrzymać, kiedy nie będzie dotacji, kiedy nie będzie umarżalnych kredytów? Uważamy, że są, jeśli przestaniemy ingerować z zewnątrz w strukturę produkcji, a pozwolimy decydować o tym dyrektorom przedsiębiorstw i jeśli będą musiały PGR-y wziąć okówkę do ręki i liczyć. Dotąd tego nie czyniły, gdyż system jaki obowiązywał nie zmuszał ich do tego. Rozliczaliśmy je bowiem dotąd z efektów produkcyjnych, a nigdy z kosztów produkcji. A więc była to produkcja za wszelką cenę. Nowy system ekonomiczno-finansowy ma to wyeliminować. Słyszysz się dzisiaj głosy PGR-owców, że przy tych wszystkich zmianach, które wprowadzamy oni znajdują się w gorszej sytuacji niż rolnicy indywidualni. Z czego to wynika? Otóż PGR-y odprowadzają do skarbu państwa 27% z funduszu płac na ZUS i podatek. Jest to w skali kraju 12 mld zł i mówią /pegierowcy - red./, a rolnik tego nie czyni. Oczywiście my mówimy, że w pewnym sensie też to czyni, bowiem płaci składkę emerytalną /podatki są równe/. Co więc chcemy zastosować? Zróżnicować odpisy z funduszu płac w zależności od warunków glebowo-klimatycznych. Dlatego dla Opola i innych województw pozostawimy 27%, a dla Suwałk może 8-10%, bo warunki są tam znacznie gorsze. I stworzymy jak gdyby poprzez system niedotacyjny lepsze warunki

ki tym, którzy pracują w gorszych warunkach.

Uważamy, że przez takie właśnie oddziaływanie nie będzie deficytowych PGR-ów. A jeśli będą, to jakie są rozwiązania? Kredyt. Ma deficyt, bierze nisko oprocentowany kredyt. Jeśli w drugim roku ma deficyt bierze i w następnym roku kredyt. Jeśli się powtórzy w trzecim roku, to wtedy trzeba się zastanowić, co z tym przedsiębiorstwem zrobić. Dokonać oceny. Już zresztą w drugim roku dokona się oceny, to wynika z systemu ekonomiczno-finansowego, by stwierdzić dlaczego pracuje w deficycie. A może jest za duże gospodarstwo i trzeba je zmniejszyć, albo inne wprowadzić zmiany. Nie będziemy jednak parcelować PGR i RSP. Ale jeśli będą takie spółdzielnie i PGR-y, które nie dają szans na wyjście z impasu, to może dojść do tego, iż sprzeda się ziemię rolnikom indywidualnym. Jeśli będą tam tacy, bo deficytowe najczęściej będą te, które gospodarują w gorszych warunkach na najskłabszych glebach. Często bywa tak, że tam też nie ma rolników indywidualnych, chętnych do przyjęcia tych gruntów i ich zagospodarowania. Tak wyglądać będzie sprawa PGR-ów. To nie znaczy, iż nie będziemy w międzyczasie przejmowali z PGR i RSP określonego obszaru gruntów na rzecz rolników indywidualnych. W tym roku np. PGR i RSP przekazały 14 tys. ha gruntów leżących w enklawach na rzecz rolników indywidualnych, bo grunty te im wciśnięto w poprzednich latach na siłę, w niektórych województwach, które chciały na siłę uspokoić nasze rolnictwo. Następna sprawa wiążąca się z tymi zmianami organizacyjnymi. Jest koncepcja, by połączyć resorty. W ogóle by resortów było mniej. Są dwie koncepcje wiążące się z działalnością rolnictwa: pierwsza - to połączenie rolnictwa z przemysłem spożywczym i leśnictwem bez przemysłu drzewnego, druga - to połączenie rolnictwa z leśnictwem i przejęcie skupu bez przemysłu spożywczego.

Gdyby się mnie ktoś zapytał, za którą się opowiadam - to za pierwszą. Połączenie przemysłu spożywczego z rolnictwem, teraz po trzech miesiącach pracy w tym resorcie, kiedy człowiek głębiej wszedł już w te sprawy, dostrzegam iż jest niezbędne.

(...) Bardzo bym prosił o jedną jeszcze rzecz wiążącą się z sytuacją gospodarczą kraju. Byśmy znając przecież tę sytuację, wiedząc w jakiej kraj się znajduje starali się poprzez osobiste kontakty wszędzie, na co dzień, nie przechodzić obojętnie obok zła i wyjaśniać trudną sytuację gospodarczą kraju, byśmy nie mieli do czynienia z eskalacją żądań. Jeśli to trwać będzie - nie wyjdziemy z marazmu i głębokiego kryzysu. Równocześnie byśmy byli szermierzami konieczności zmian cen detalicznych. Jest komisja, która w tej chwili przygotowuje nowe ceny detaliczne.

Wyniki pracy Komisji zostaną, oczywiście, przedstawione Związkowi Zawodowemu i szeroko omówione ze społeczeństwem. I tylko po uzyskaniu społecznej aprobaty wdrożone.

Sens ta cała operacja mieć będzie jednak tylko wówczas, jeśli w jej wyniku zmniejszy się tzw. nawis inflacyjny, który dzisiaj wynosi prawie 400 mld zł. Dlaczego to tak jednoznacznie podkreślam? Po to by każdy z nas wiedział, że jeśli tak ma się stać, tzn. że określona grupa społeczna na tej operacji straci. Jest oczywiste, iż będzie to grupa dzisiaj najlepiej zarabiająca. Jest to jednak niezbędne, by poprawiając relacje cen, równocześnie zmniejszyć nadmiar pieniędzy, które nie mają dzisiaj pokrycia w towarach. Taka jest prawda.

Od redakcji

Prezentowany artykuł jest skrótem wystąpienia Ministra Rolnictwa - J. Wojteckiego na spotkaniu z samodzielnymi pracownikami naukowymi Instytutu Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach /14.05.1981 r./. Tekst publikujemy w formie autoryzowanej. W najbliższych numerach zamieszczone zostaną kolejne artykuły, w których przedstawimy stanowisko ekspertów NSZZ "Solidarność", środowisk naukowych oraz chłopów w sprawach rozwoju rolnictwa i programów wyżywienia narodu. Redakcja wdzięczna będzie czytelnikom za głosy w dyskusji, które wykorzystane zostaną w podsumowaniu całego cyklu.



KRYZYS - I CO DALEJ ?

W kraju panuje gorączkowa krzątanina od kolejki do kolejki, pomieszana z oczekiwaniem na coś, co ma niebawem nastąpić. Oczekuje się na program "odbicia od dna" /dobrotliwi optymiści/ lub nadejścia apokalipsy totalnej klęski /upiorni pesymiści/. Póki co jednak, jedni wyężdżają całą siłę wyobraźni aby zobaczyć obecane "świąteczko na końcu tunelu", inni zaś z wyobraźnią tak marną, że niezdolną nawet przywołać obrazu obfitości proszku do prania, zapalek, "Popularnych" i kaszki mannej dla dzieci /w wieku powyżej lat 3/ popadają wręcz w biblijne osłupienie na totalną klęskę Drugiej Polski. Wokół zaś szaleje odnowa, niezmiennie dychawiczna i ciągle nie nadejmająca za akcję społecznych wydarzeń i oczekiwań. Przeoruje ona świadomość jednostek i mas, gorzej jednak, że owoce tego są ciągle cierpkie i niejakie. Naprędce pichcone ustawy rozmiągają na ogół ze społecznymi potrzebami i oczekiwaniami, a proces ich uzgadniania ślimaczy się niemiłosiernie. Jeszcze gorzej jest z reformą gospodarczą. Rozdmuchany do monstrualnych rozmiarów zespół ekspertów zrodził twór raczej wątpliwego autoramentu, dający co najwyżej szansę powrotu do poziomu gospodarczego, na którym się już znajdowaliśmy. A i to nie jest pewne, bo i na czym tę pewność opierać, skoro dotąd nie ujrzał światła dziennego raport o stanie gospodarki. Zażarte bardzo powikłany jest poród tego dokumentu /we Francji wystarcza na to 10 dni/, co zrozumieć trudno, bo przecież jakiś raport o bankructwie naszej gospodarczej mocarstwowości przedstawiliśmy wcześniej naszym zagranicznym wierzycielom. Czyżby raz jeszcze lepsze wysłano na eksport? Snując refleksje na tematy gospodarcze odnosi się wrażenie, że normalnie z jak dotąd bez większych przeszkód rozwija nam się tylko k r y z y s. Nawis inflacyjny osiągnął już poziom 0,4-0,5 biliona złotych co grozi, że zawali się jak dziurawy sufit na głowy nie tylko science fiction ekonomistów, ale również na głowy nasze. Pieniądze te nie mają pokrycia na rynku, co oznacza, że każdy z nas posiada ileś tam bezużytecznie zadrukowanego papieru. Z nieubłaganą konsekwencją nadchodzi więc czas kiedy przyjdzie nam wszystkim i każdemu z osobna zapłacić za błędy gospodarcze strategów od gospodarczych manewrów. Alternatywy nie ma. Nawis, który zagraża załamaniem się rynku i sprowadzeniem wątłutkiej złotówki do roli całkowicie bezużytecznego kuriozum numizmatycznego - musi być w trybie nadzwyczaj pilnym zlikwidowany.

Oznacza to dla nas, przeciętnych zjadaczy chleba obniżenie stopy życiowej i ukrywać tego faktu dłużej nie sposób. Ceny muszą pójść w górę, aby zdjąć z rynku te 0,5 biliona złotych /pesymiści, na ogół lepiej poinformowani, utrzymują, że zdjąć trzeba 0,9 biliona/, co przekładając na język bardziej zrozumiały oznacza zamrożenie około 1/3 realnych dochodów społeczeństwa /na 2 lub 3 lata/. Komisja rządowa pracuje nad nowymi cenami; trwają w szczególności nieznane rozważania nad zasięgiem ewentualnych rekompensat. Należy mieć nadzieję, że społeczna i związkowa kontrola uczyni ten zabieg jak najmniej bolesnym, przynajmniej dla tych, którzy i tak dokonują ekwilibrystyki, aby związać koniec z końcem. Mieć nadzieję to jednak mało. Skoro już dziś wiadomo, że przyjdzie nam płacić - to trzeba wiedzieć za co /co jest dość jasne/, oraz czego należy żądać, aby sytuacji podobnej uniknąć w przyszłości.

1

Decyzje i wybory dokonywane w życiu publicznym, a dotyczące rozwoju społeczno-gospodarczego podejmowane są wszędzie na świecie w warunkach niepewności, ryzyka lub wręcz niewiedzy. Jest rzeczą żenującą, ale prawdziwą, że decyzje dotyczące wyboru alternatyw ważnych dla całego społeczeństwa, powstają na skutek ścierania się mitów /w znaczeniu socjologicznym/, strategii i istniejącej rzeczywistości. W naszych warunkach mity i strategię oderwano od rzeczywistości, która nie potwierdzała lub wręcz odrzucała utopie "przywódców narodu". Zwrotną informację istniejącą pomiędzy rzeczywistością a mitem, która w normalnych warunkach pozwala mit lub strategię społecznie akceptować lub podważyć zastąpiono "fenomenem czkawki". Górczka A, kierując go do społeczeństwa, i zamiast społecznej opinii na temat A otrzymywała własną czawkę, powieloną przez biurokratyczną tubę, realizującą swoje interesy. Wniosek: uruchomić przepływ informacji umożliwiający społeczne opiniowanie decyzji społeczno-gospodarczych oraz stworzyć warunki do nieskrępowanego, wykluczającego manipulację, przekazywania tych opinii.

2

Do niedawna decydenci, wchodzący w skład głównego ośrodka dyspozycyjnego /zabawne, nikt właściwie nie wie kto to jest/ byli jedynymi interpretatorami interesów całego społeczeństwa. Rościli sobie oni pretensje do jedynia obiektywnej oceny wszystkiego i wszystkich. Społeczeństwo nie zawsze musi się z tym zgadzać. Sierpień potwierdził w naszych warunkach rolę protestu jako formy społecznego zachowania. Padł w gruzach mit jedności ideowo-politycznej narodu, którego nie udało się, traktując sprawę serio, zastąpić bajką o żelaznym wilku się antyspjalistycznych. Wniosek: przyjąć założenie, że ścieranie się sprzecznych interesów społecznych i gospodarczych jest zjawiskiem normalnie istniejącym /nie tylko w kręgach decydentów/ i wypracować metody ich współistnienia lub usuwania, z wykluczeniem metod konfrontacji.

3

Dotychczasowy system planowania rozwoju społeczno-gospodarczego, jak wynika z oglądu sytuacji, całkowicie się rozsypał. Jak szyderstwo brzmi dzisiaj podręcznikowa definicja "... plan /system planów/ w ustroju socjalistycznym powinien służyć wszechstronnej koordynacji rozwoju społeczno-gospodarczego, eliminować zjawiska żywiołowości rozwoju, a także usuwać wszelkie objawy przesilen i kryzysów ekonomicznych, mieć charakter dyrektywny". Sformułowanie to nie jest jednak argumentem przeciw planowaniu w ogóle. Proces ten należałoby doskonalić. Wydaje się, że podstawą wyjściową planu perspektywicznego musi być w obecnych warunkach tworzenie podstaw poprawy warunków bytu /egzystencjalnych/, a następnie jakości życia. Aktywizacja gospodarki może bowiem nastąpić przy społecznym zaangażowaniu, którego nie sposób osiągnąć w warunkach istnienia nędzy, dotkliwie odczuwanej przez liczny odłam społeczeństwa. Wniosek: harmonizować decyzje makroekonomiczne, z decyzjami podejmowanymi na poziomie gospodarstw domowych poszczególnych grup społecznych, tak, aby uniknąć trudności rynkowych, które wynikają z krańcowego braku rozeznania struktury spożycia i zachowań konsumpcyjnych ludności.

Dalsze wyliczanie jest zbędne, ta licha próbka wskazuje, że nie da się oddzielić gospodarki od polityki społecznej i polityki w ogóle. Nawie inflacyjny, zjawisko w sferze ekonomii, wiąże się z o wiele groźniejszym

